

1895



25

1920

Mieszczanin Stanisław
Kochłowice, ul. Weteranów 18
pow. Katowice

PIERWSZEMU Z GÓRNEGO ŚLĄSKA
POSŁOWI POLSKIEMU DO PARLA-
MENTU NIEMIECKIEGO I KIEROWNI-
KOWI PRACY PLEBISCYTOWEJ

PANU KOMISARZOWI

WOJCIECHOWI KORFANTEMU

W DOWÓD UZNANIA DLA ŚMIAŁEJ
I SKUTECZNEJ OBRONY SOKOL-
STWA POLSKIEGO NA GÓRNYM
ŚLĄSKU PRZED BEZPRAWIEM RZA-
: : : DÓW NIEMIECKICH : : :

OFIARUJE

W IMIENIU „ZWIĄZKU SOKOŁÓW
POLSKICH — DZIELNICA ŚLĄSKA“

WYDZIAŁ DZIELNICOWY





1895

25

1920

SREBRNA KSIĘGA

SOKOLSTWA POLSKIEGO NA ŚLĄSKU

OPRACOWANA PRZEZ SEKRETARJAT PRZY
WYDZIALE DZIELNICOWYM ZWIĄZKU
SOKOŁÓW POLSKICH DZIELNICA ŚLĄSKA



Mieszczanin Stanisław
Kochłowice, ul. Weteranów 18
pow. Katowice

BYTOM G.-Ś. 1920
NAKŁADEM WYDZIAŁU DZIELNICY ŚLĄSKIEJ
DRUKIEM *KATOLIKA* SP. WYD. W BYTOMIU

MICROFILM
SERIALS SECTION
UNIVERSITY MICROFILMS
SERIALS ACQUISITION
300 N ZEEB RD
ANN ARBOR MI 48106



Błogosławieństwo Ci Polsko i chwała,
Bo choć my wszyscy cierpieli pospołu
Tyś najwielmożniej z nas wszystkich cierpiała.
Tyś niebotycznej Twej krzywdy ogromem
Wrogów trzymałaś wciąż pod Bożym gromem,
Ty wśród mąk sercem co kochało wiele,
Potężniej żyłaś, niż ujarzmiciele,
I życiem Twojem Tyś nam życie dała.
Błogosławieństwo Ci Polsko i chwała!

Krasiński.





SŁOWO WSTĘPNE.

Dwadzieściapięć lat mija w tym roku, jak Sokół, ów szary ptak usłał sobie pierwsze gniazdo na Śląsku, w Bytomiu. Rozpiął skrzydła swe — i po 25 letniej przeogromnej pracy dotarł do wszystkich miast, do wszystkich wiosek górnośląskich. Pieśń nasza, pieśń sokola, która znienawidzona była przez władze pruskie, którą nie wolno było wskutek bojaźni zarządów śpiewać na zebraniach innych towarzystw, pieśń ta przetrwała — i dzisiaj każdy Polak, każda Polka z zapalem śpiewa: „Ospały i gnuśny zgrzybiały ten świat...“ Z pieśnią tą na ustach wchodzili druhowie gniazda Roździeń-Szopienice do więzień pruskich na długie miesiące; ona to żywiła nadzieję wśród Sokołów naszych, że kiedyś jednak wola sokola, nieugięta, zwycięży... Duma więc w nas wzrasta, i radość rozpiera pierś naszą, iż trwamy i żyjemy pod znakiem naszego Sokola, jako znakiem odrodzenia narodu! Pod znakiem tym wychował się taki śp. druh Feliks Maniura z Lipin, który widząc, że gmina buduje „Turnhallę“ nie dla nas, rzekł do zgromadzonych, a nadzieję tracących druhów: „Niech budują jak najwięcej — bo to wszystko kiedyś będzie nasze“. Bo co Sokół — to Polak, świadomy, że Polsce potrzeba siły ramion i siły ducha!

Spokojnie więc możemy czekać wyroku historii polskiej na Śląsku, która kiedyś będzie sądziła dzieje Sokolstwa naszego!

Lecz — czy wobec tych owoców, na które z zadowoleniem dzisiaj spoglądać możemy, mamy ustać w pracy? Do walki z ospałością i gnuśnością!

Siły! Siły nam trzeba! Siły ciała, siły ducha, siły woli, siły serca, siły tysięcy, ażeby podźwignąć z omdlenia miliony; siły, ażeby wyzwolić z krainy ciemnoty i niedołęstwa ludu miliony, jak woła słusznie ks. biskup Władysław Bandurski.

Oto Twoje szczytne zadanie, Sokole Polski! Słysz, jak wielkie i potężne słowo: Siła!

Siła ramion, które wykonują pracę.

Siła dłoni, które nie ustają w trudzie.

Siła rozumu, który zakreśla plany i kieruje pracami.

Siła wiedzy, która zdobywa nowe drogi i nowe otwiera pola.

Lecz największe i najpotężniejsze słowo: Siła ducha, bo w tej sile jest i moc uczuć i potęga wiary i hart woli i męstwo niezłomne i skarb mocy świetlanej, pokonywującej mrok i błąd.

Niech więc idzie księga ta w świat górnośląski, w świat polski, niechaj nie będzie obcą żadnemu sercu polskiemu, niechaj serca zagrzewa do czynu i wiary w czyn — niechaj budzi śpiące!

Oto życzenia nasze w 25. roku istnienia sokolego na Śląsku.

Bytom, wrzesień 1920.

A. Świder.

25-LECIE SOKOŁA.

25 lat mija w tym roku od chwili, gdy Sokół, ten szary ptak, usłał pierwsze gniazdo swoje na tej prastarej ziemi śląskiej.

Te lat 25, to ćwierć wieku walki i prześladowań, to ćwierć wieku ofiar i poświęceń, to ćwierć wieku wytyżania wszystkich sił o tryumf i zwycięstwo.

W zdrowem ciele, zdrowy duch! Oto hasło Sokoła, którem żyły gniazda nasze. Hasłem tem, które z początku nielicznych znajdowało zwolenników, przejął się dziś cały lud polski na Górnym Śląsku, a dzieje roku niniejszego potwierdzają, że nasz lud zdrowy na ciele i duchu zamienia w rzeczywistość szczytne marzenia szaropiórego ptaka.

Skromny, szary ptaku! W tym roku patrzysz na wspaniałe owoce pracy Twojej, dziś widzisz plony ziarna, któreś rzucił przez ćwierć wieku na tę twardą glebę górnośląską.

Rok srebrnych Twoich godów — to rok zwycięstwa i tryumfu Twojego. Prastary Śląsk łączy się w roku tym z macierzą polską i staje się nierozdzielną jej częścią.

Spełniają się Twoje marzenia przeszłości, ale nie kończy się Twoje zadanie.

W zdrowem ciele zdrowy duch, to hasło Twoje powinno ogarnąć wszystkich obywateli wolnej i zjednoczonej Rzeczypospolitej Polskiej, a urzeczywistnienie jego dopiero zamieni państwo nasze na gmach z granitu, o który rozbijają się nieustające zakusy naszych wschodnich i zachodnich wrogów.

Bytom, dnia 13-go września 1920.

Wojciech Korfanty.





Ją tylko znaj...

Gdyś rozpiął skrzydła, to leć
Niech cię przestworza nie trwożą;
Masz w sercu iskry, to nieć
Tak, że płomieniem zagerzą!

Gdy masz ideał, to strzeż
Tego jednego w twej duszy;
Gdy masz ojczyznę, w nią wierz,
Niech cię co inne nie wzruszy!

Masz dobrą wolę, to już
W zbożnym okazuj ją czynię;
Masz silne ramię, to służ
Siłą ojczyźnie jedynie!

Poloty, żary,
Serca ofiary
Matce-ojczyźnie, to wszystko daj;
Niech ideałem
Kochaniem całym
Polska ci będzie! Ją tylko znaj!

W. Polak.



CEL I ZADANIA SOKOŁA.

Druhowie! Mam pisać o celach i zadaniach gniazd sokolich....

Cóż mógłbym Wam napisać nowego!

Coś takiego, coby już dawno nie było znane, omówione i napisane, coby nie tkwiło w sercach i umysłach sokolich! Zamiast powtarzać to, co każdemu Sokolowi jest znane jak pacierz, przytoczę Wam wspomnienie Tadeusza Romanowicza, pierwszego przedstawiciela Związku Sokolów Polskich. Wspomnienia te dadzą nam odpowiedź na pytanie: jakie są cele i zadania gniazd sokolich.

Bardzo już dawno, jak pisze Tadeusz Romanowicz, — była we Lwowie mała, bardzo niedostatecznie urządzona salka gimnastyczna przy ulicy Kopernika. Kto ją utrzymywał, kto w niej uczył gimnastyki, nie wiadomo.

W salce tej poznał Tadeusz Romanowicz jako wyrostek 14-letni pierwszego Sokola. Twarz wyrazista, tryskająca siłą i zdrowiem, oko bystre pełne ognia, prawdziwie sokole, pierś szeroka, ruchy elastyczne, energiczne a świadczące o wyrobionej sile. Patrzałem w niego — mówi Romanowicz — jak w tęczę. I wziął mnie w serdeczną niewolę, a gdy z chłopięcia wyrosłem na młodzieńca, miałem dla niego cześć i miłość młodszego brata. I dziś, ilekroć jestem w gronie Sokolów, szukam go wzrokiem, bo on w tem gronie koniecznie znaleźć się powinien. Nie znajdzie się!...

Ten Sokół nad Sokolami — pisze Tadeusz Romanowicz, — pierwszy na boisku gimnastycznym, pierwszy na sali fechtunkowej, niezrównany jeździec, strzelec celny, umiał noce trawić nad znużoną nauką zwłaszcza dziejów i rzeczy ojczy-
stych, aby na tym gruncie rodzinnym wzrastał i rozwijał poetycki talent; umiał twardo na chleb pracować; umiał z godnością znosić więzienne udrczenia; umiał, gdy znowu dla narodu godzina walki i zawodów wybiła, rzucić siebie całego

na ołtarz ofiarny, zerwać najserdeczniejsze więzy, jakie go do życia przywiązały, poświęcić piękną przyszłość która się jego talentowi otwierała, bo wiedział, że gdy burza nad ziemią ojczystą się sroży, Sokolowi nie chować się w gnieździe!

I grom go nie minął! Poległ jak bohater na polach Józefowa (był to nok rewolucji), a wróg jakby przeczuwał, jaki to potężny dąb runął, jeszcze się haniebnie pastwił nad ciałem poległego żołnierza - poety. Ten Sokół nad Sokołami, dla pamięci młodszych, zwał się: *Mieczysław Romanowski*...

W ówczesnych naszych walkach wolnościowych i porywach patryotycznych zginęło takich Sokolów wielu. Wy młodzi, wstępując w ich ślady, pamięci starszych braci i pierwszych Sokolów: »Czołem!«

* * *

Po tych krwawych burzach słońce nad ziemią polską nie zabłysło! Ołowiane i czarne chmury wisiały nad największą częścią ojczyzny naszej a ciężkie i gniotące powietrze niewoli nie odświeżyło się. Zaledwo w jednej części naszej ojczyzny — dawniejszej Galicji — zaczęło się niebo cokolwiek rozjaśniać.

Tam u podnóża Karpat można było lżej odetchnąć i swobodniej zacząć pracować. Z tego powodu padł na ludność polską w ówczesnej Galicji większy obowiązek pracy nad ludem polskim, że tam była dana względna swoboda.

Po ostatniej burzy politycznej (rok 1863) zaczęli się skupiać mężowie i radzić o przyszłości. Przekonali się bowiem, że nie pora nową burzę wyzywać. Odrodzenia narodowego stała się hasłem: *praca!* Ta praca miała być organiczną, to jest obejmować całość ludu polskiego a miała się zwracać ku wzmocnieniu w ludzie polskim czynników jego zdrowego rozwoju. Musi zatem ta praca sięgnąć w głąb i w szerz ludu polskiego i musi rozwijać wszystkie części społeczeństwa polskiego. Ta praca musi objąć równocześnie duchowe, moralne, fizyczne i ekonomiczne warunki narodowego życia. A że nie mamy prawa zrzekania się w imieniu przyszłych pokoleń wolności politycznej, przeto ta praca ma być do wyższych celów narodowych.

Tak rozumowano, a rozumowania tego nikt dotąd nie oblałil...

Z tego zrodziła się myśl towarzystw gimnastycznych i to pierwszego towarzystwa we Lwowie, któremu dopiero później dodano nazwę »Sokół«. Do pracy nad tworzeniem pierwszego towarzystwa gimnastycznego zabrało się grono

młodych ludzi bez wpływów i stanowisk, i bez środków pieniędzy. Owa młodzież poszła do starszych i myśl swą oddała ich doświadczonemu sądowi, prosząc zarazem i o opiekę. Nie odrażono ich i nie zrażono chłodem. W piersiach tych opiekunów zbliżających się do starości, gorące jeszcze były serca, a doświadczenia życiowe i smutne zawody wzroku im nie zamiały, tylko go zaostrzyły. Tego pierwszego młodego »Sokoła« wzięli starsi w opiekę z tą świadomością, że sprawa, której dają początek, to nie jakaś robota wzięta z obcego gruntu, ale to praca wchodząca organicznie w całość prac narodowych, wyrosnięta samodzielnie na ojczystym gruncie, zrodzona w czasach najboleśniejszych klęsk, a będąca owocem myśli szukającej balsamu na świeże rany narodu polskiego z roku 1863...

Ci, co wówczas myśl młodych w czyn wprowadzili, mieli szczęśliwą rękę. Dziś po latach widzimy, jak ta zdrowa myśl ogarnęła prawie cały kraj polski i wydała obfite i piękne owoce, a przede wszystkim na tej starej ziemi piastowskiej Dzielnicy Śląskiej. Patrząc na te owoce i mając poleconem, ażebym kartę dorzucił do niniejszego wydawnictwa o rozwoju Sokolstwa na Górnym Śląsku przez 25-letni okres czasu, trudno było nie przytoczyć wspomnienia pierwszego przedstawiciela Związku Sokolego Tadeusza Romanowicza — o »Sokole nad Sokołami«, — z czasów walk narodowych i przypomnieć czasu, w którym się myśl zrodziła Sokola i nie zapomnieć tych zacnych, dojrzałych mężów, co przed półwiekiem młodszemu druhom podali rękę.

Druhowie! zapytacie może, jaki związek mają wspomnienia z tematem: cele i zadania gniazd sokolich?

Jeżeli powyżej podałem jako pierwszorzór naszego Sokolstwa Mieczysława Romanowskiego z czasów, w których żył, działał, walczył, a w których jeszcze gniazda sokole nie istniały, to uczyniłem dla tego, by w tym żołnierzu-sokole znalazła zasada: »zdrowa dusza w zdrowem ciele« piękne, skończone zupełnie urzeczywistnienie. A zasada ta jest punktem wyjścia naszego działania jako towarzystw sokolich. Jeżeli przypominałem przewodnią myśl pierwszych założycieli Sokola, to uczyniłem to w tym celu, ażeby wskazać, że gniazda sokole spełniając swoje zadanie, służą wyższemu celowi i stają się organiczną częścią pracy narodowej. Tak pojmowali ową myśl pierwsi założyciele Sokola, tak rozumeli ją starsi, którzy ją wzięli w opiekę. Ta myśl służenia narodowi polskiemu trwa i rozwija się dotąd wśród Sokolstwa polskiego z pożytkiem dla ludu polskiego na wszystkich ziemiach całej Polski — a przede wszystkim w Dzielnicy Ślą-

skiej. Każdy naród fizycznie skarłowaciały zmarnieje i ulegnie silniejszemu i byt swój narodowy zaprzepaści, tak samo jak naród, który nie wyteżywszy dość umiejętnej pracy gospodarczej nie zdoła utrzymać ziemi w rękę, nie zdobędzie zasobów do zachowania wolności politycznej jak i ten, który umysłowo gnuśniejąc, a moralnie nędzniejąc, zatracą te zasoby siły, jakie daje wiedza i wola.

A jeżeli powyższe zdania są prawdą o narodzie wolnym, to tym więcej jest prawdą, który wolność utracił a w odzyskaniu wolności widzi najwyższy cel swych dążeń. Narodowi, który nie ma wolności politycznej, potrzeba tembardziej zasobów wiedzy, woli, mienia, zdrowia i siły fizycznej, bo całą siłę odrodzenia sam ze siebie czerpać i sam w sobie wśród wielkich przeciwieństw i trudności wyrabiać musi.

A wśród tych czynników zdobywania wolności jest zdrowie i siła fizyczna czynnikiem podstawowym. Zdrowie i siła są koniecznym warunkiem, bo bez nich ani pług ani młot się nie ruszy. Dalej są one niezbędne do pracy umysłowej, bo najpotężniejszy umysł zawiedzie, gdy ciało znekane i bezsilne. Zdrowie i siła są wreszcie pomimo wszelkich postępów sztuki mechanicznego zabijania ludzi, potężnym czynnikiem w chwilach wielkich dziejowych rozstrzygnięć na polach bitew.

* * *

Po zrewidowaniu programu pracy ogłoszono ogólnie hasło dobrobytu i oświaty; »Sokół« dodał trzecie hasło: »zdrowie i siły«.

Ale to hasło sokole — ta idea — nie ma nic wspólnego z brutalnym ubóstwianiem samej siły fizycznej bez duchowej treści, mającej służyć do zdruzgotania słabszego, do tamowania wszelkich praw, do deptania sprawiedliwości, do urągania chrześcijańskiej miłości.

»Sokół« nie dąży do siły przed prawem, ani nad prawem; dąży tylko do siły, która ma służyć prawu i sprawiedliwości. »Sokół« nie pragnie siły dla tego, ażeby użycie jej miało się stać celem życia, ażeby duch stać się miał niewolnikiem siły fizycznej.

»Sokół« pragnie siły, aby ona stała się wyższym celem i dążeniem ducha narodowego do urzeczywistnienia realnych podstaw.

Te cele wyższe są duchem ożywczym naszych gniazd sokolich. Do celów tych postępowaliśmy stopniowo, i będziemy dalej rozwijać nasze praktyczne zadania. Zaczynano pierwotnie od ćwiczeń tylko »druhów«. Społeczeństwo sto-

jące na uboczu a rzeczy nieświadome, uśmiechało się nieraz ironicznie, nazywając ćwiczenia »Sokolstwa« zabawką. Wnet atoli wytknął sobie »Sokół« drugie zadanie, podejmując się nauki gimnastyki dla działwy szkolnej i młodzieży. Tą przyszłością naszego ludu zaroily się ćwiczenie sokole, a z tego dorostu ma już »Sokół« dzielnych druhów i przodowników. Szeregi szydzących ze »Sokoła« zaczęły się przeredzać. Czyn ich przekonał, jak bardzo »Sokół« wytknął sobie poważne wychowawcze zadanie. A jak »Sokół« postąpił krok naprzód, wytknąwszy cel »kształcenie nauczycieli gimnastyki« nie tylko gniazd sokolich, ale i szkół w ogóle, to już zaczęła się ogólna dezercja ze szeregów szydzących! »Sokół« stanąwszy na tym szczeblu, musiał pomyśleć o wyrobieniu umiejętnych podstaw nauki gimnastyki, ażeby źle zastosowana metoda uprawiania ćwiczeń nie stała się czasem szkodliwą. I tutaj zetknął się »Sokół« z nauką lekarską, z której »Sokół« umiejętnie podstawy czerpał, a która prawie bez wyjątku usiłowania gorliwie popiera.

Ody w ten sposób zjednał sobie »Sokół« w stanie lekarskim życzliwych zwolenników, gdy wychowawcza działalność »Sokoła« zetknęła się ze szkołą i nauczycielstwem, gdy wreszcie ojcowie odczuli i zrozumieli, że praca »Sokoła« to nie zabawka, wystąpił »Sokół« na szerszą arenę i przystąpił do propagandy tego wszystkiego, co służy do urzeczywistnienia zdrowej idei: »zdrowej duszy w zdrowym ciele!«

Zadaniem »Sokoła« było i jest zdobywać całe społeczeństwo, poczynawszy od ciężko pracującego robotnika a skończywszy na inteligencie, od biednego aż do zamożnego i bogatego a przez to sprawie sokolej zdobywać największe zasoby i najwięcej poparcia.

Niech biedni dają siłę, inteligencja naukę i wiedzę a bogatsi zasoby i kapitały.

Naszem zadaniem propagować i popierać wszystko to, co wchodzi w zakres ćwiczeń cielesnych, poczynawszy od parków gier dla działwy. Dalszem zadaniem czuwać nad tem, aby w tem były dobre chęci i umiejętny kierunek.

To są praktyczne zadania »Sokoła«. Obok tego jednak spełnia »Sokół« coś, co samo z organizacji sokolej wypływa.

Uśmiecha się czasem publiczność, gdy widzi równo ubranych ćwiczących »Sokołów«, i znowu mówią, że to zabawka a może i próżność! Uśmiechają się, bo dotąd mało widzieli równo ubranych ćwiczących »Sokołów«. Ale gdy zchaczą setki a może tysiące »Sokołów«, przestaną się uśmiechać. Bo i najodważniejszemu coś w piersi zakolacze. gdy

ujrzy sokolskie zastępy równo ubrane, gdy gromki i równy chód ich usłyszy. A wtenczas przypomną mu się karty dziejów ojczystych, z których wyczytywał o pochodach naszych wojsk polskich, broniących granic Rzeczypospolitej Polski od zachodu i wschodu. A to przypomnienie przyjdzie na widok zbiorowej siły złożonej z dzielnych jednostek, natchnionych wspólną, wyższą myślą, kierowanych jedną wolą, ale wolą, która nie jest narzuconą.

Ta jednolitość ubrań ćwiczebnych i te wojskowo uszykowane szeregi, to wcielenie idei karności, ale nie tej, co i knuta i bota słuca, co przechodzi łatwo w ostateczności i do anarchii, ale tej, która z wolnością idzie ręką w rękę, bo się ochoczo i swobodnie poddaje temu porządkowi, jaki sobie zbiorowość z własnej i wolnej woli nałożyła. Tej karności nam braknie, tę karność ćwiczy i wyrabia Sokolstwo. A z tą karnością wyrabia się inny przymiot. Bez którego niedolęzną byłaby wszelka praca narodowa: ścisłość i punktualność w spełnianiu obowiązku. Sokołowi spóźnić się **nie wolno**, bo będzie luka w zastępie. Jemu nie wolno nie stanąć do apelu, bo będzie wstyd przed druhami.

Przenieśmy tę sokolską obowiązkowość na wszelkie pola narodowej pracy, we wszelkie stosunki życia, a wnet się przekonamy, że owoce tej pracy obfitsze będą, niż sobie dziś przy powszechnej gnuśności naszej wyobrazić możemy. To jednolite ubranie ćwiczebne i te wojskowe zastępy, to nie tylko karność i obowiązkowość, to coś więcej jeszcze: to **braterstwo!** Nie wymędrkowane, ale w wspólnej idei poczęte i w łącznej pracy wyrobione. Nie darmo nazywamy się druhami, bądźmy nimi na prawdę!

Odwaga jest wynikiem siły i zręczności. Dotąd nie brakło nam w dziejach Polski odwagi rycerskiej. Ztąd nie wynika, by nam jej w przyszłości zabraknąć nie mogło. Sokolstwo wyrabiając siłę i zręczność, ustrzeże nas na przyszłość od tego niebezpieczeństwa. Ale odwaga nie jest tylko w rycerskim rzemiośle. Jest jeszcze trudniejszy rodzaj odwagi, a tego nam brak bardzo często: **o d w a g a c y w i l n a!** »Sokół« na sztandarach naszych ma skrzydła wzniesione do lotu a głowę zwróconą w górę. Kto pod tym sztandarem stoi, ten chyba grzbietu po lokajsku uginać nie będzie, aby tchórzliwie prawdy się zaprzeczyć, ani przekonań swych na lada skinienie z góry na kolku nie zawiesi. Druhami nie nazywamy się darmo. Nazwa to honorowa. Na nią trzeba honorem zasłużyć i tymi przymiotami sokolskimi, o których wyżej powiedziano. Sztandaru sokolego niech tylko czyste do-

tykają ręce, bo Sokolstwo służy świętej sprawie, a ta nieczystych rąk nie znosi.

Niechże ta święta sprawa, wolność ludu polskiego na Górnym Śląsku, będzie dla nas natchnieniem i ożywczym duchem w dążeniu do naszych celów, wyzwolenia się z pod jarzma germanizmu i w spełnieniu naszych zadań w wolnej zjednoczonej Polsce!

W tej myśli witam gromadzących się około sztandaru sokolego druhów tej prastarej piastowskiej dzielnicy Górnego Śląska.

*Józef Dreyza,
naczelnik dzielnicowy.*





Na cześć Sokolstwa!

Ku górnym lotom Sokoły
wprawiajcie skrzydła młodzieńcze w ruch!
Niech was nie zrażą trudy, mozoły,
niech w zdrowem ciele, zdrowy gości duch!

I bądźcie jedną wielką rodziną,
silni jednością dzielni podstawą!
Czołem! Sokolska karno drużyno,
Ty nasza chlubo, Ty nasza sławo!

Katowice, 7-go września.

Kazimierz Ligoń.





Aforyzmy Sokole.

Powiadają o sokole, że śmiało patrzy ku słońcu. I wy patrzcie śmiało ku słońcu prawdy i nie zamykajcie oczu na objawienie, lecz starajcie się je zgłębić i przyswoić sobie.

o o o

Zapał, karność i męstwo;
Da Sokołom zwycięstwo.

o o o

Patrz daleko, czuj głęboko, duszę wznosź wysoko!

o o o

Kto prawdziwie silny, ten prawdziwie dobry i łagodny.

o o o

Znać, co cierpienie, a nie znać co skarga — oto moc ducha i siła.

o o o

Wierzmy w kwiaty nadziei,
co z mogił nam wschodzą;
wierzmy, że krzywd posiewy
bohaterów rodzą.

o o o

Sławą młodzieńca jest jego siła.

o o o

Żebyś się nie kołysał, jak łódka na fali,
Z młodu już w sobie hartuj charakter ze stali.

o o o

Męski hart nie rozpacza
I w płacz nie wybucha,
Tam jest brak charakteru,
Gdzie upadek ducha.



OKOLICE W HISTORJI.

Ben Akiba twierdził, że niema nic nowego pod słońcem. Jeśli tak jest, to i sokolice trzebaby także szukać w historji, choć wielu mniema, że gimnastyka kobiet jest objawem dopiero czasów ostatnich. W rzeczywistości, badając ten temat dokładniej, możnaby wiele przytoczyć przykładów, że sokolice, choć ich nazwa nowa, w czasach ubiegłych jednak nie mało mają poprzedniczek.

Już w odległej starożytności, gdy zaprowadzono w Sparcie prawa Likurga, zajmowały się tamtejsze dziewczęta ćwiczeniami gimnastycznymi. Podana przez prawodawcę myśl przewodnia, że silne matki dostarczą państwu zdrowych i krzepkich obywateli, szerokie już wtedy ogarniały koła. Podobnie zapatrywał się na przedmiot ten także i Solon, prawodawca ateński. Dziewczęta greckie ćwiczyły się w bieganiu, w rzucaniu włóczni i krążka, w mocowaniu się, a szczególnie w tańcu.

I Rzym znał gimnastykę, ale za czasów cesarstwa uprawiały Rzymianki tylko popisy cyrkowe.

W czasach następnych gimnastykę kobiet zaniechano prawie zupełnie, a dopiero w ostatnich stuleciach ponownie na nią zwrócono uwagę.

Locke, Rousseau, Basedow, Pestalozzi i Jahn wielkie około rozwoju gimnastyki położyli zasługi, ale nie miały ich zabiegi praktycznego dla dziewcząt znaczenia. Pierwszą pracę w kierunku zastosowania gimnastyki u dziewcząt podjął Szwajcar Clias, ogłaszając w r. 1829 cenną swoją publikację p. t. „Kalisthenie oder Uebungen zur Schönheit und Kraft für Mädchen”

Później jeszcze Spiess popierał tę ideę, ale mimo to dopiero około roku 1855 zaprowadzono w Berlinie gimnastykę obowiązkową dla dziewcząt i to w szkole Raatza. Rozwój właściwy gimnastyki w szkołach niemieckich i polskich rozpoczyna się dopiero po roku 1870.

A jak było u nas? W narodzie polskim tak rycersko usposobionym, mieliśmy zapewne dość liczne kobiece postacie, jakie nam opisuje niezrównane pióro Henryka Sienkiewicza, kreśląc n. p. postać Baśki Wołodyjowskiego. Nie wyrosły one wszakże na tle systemu i dla tego nie o nich tu może być mowa.

Szkół publicznych wyższych dla dziewcząt nie mieliśmy w Polsce aż do drugiej połowy wieku 18-go wcale. Nie mogło być przeto mowy o systemie, któryby zaprowadził dla nich ćwiczenia cielesne. Pierwszy wyższy naukowy zakład dla dziewcząt powstał w Warszawie dopiero około roku 1750. Panny nasze wszakże miały już przedtem sposobność kształcenia się w klasztorach, a stany zamożniejsze sprowadziły sobie na ten cel nie tylko guwernantki, ale nawet wykwalifikowanych za granicą metrów. W tych ćwiczeniach naukowych klasztornych jako też i naukach prywatnie w domu wpajanych, nie wiele wprawdzie zwracano uwagi na wiadomości ścisłe, ale za to nie zaniedbano tego, co się odnosiło do prezencji, zgrabności i szlachetności ruchów.

Łukaszewicz w swej znakomitej historii oświaty w Polsce podnosi, że wychowanie kobiet jeszcze w drugiej połowie 18-go wieku, było u nas jak najgorsze, bo tylko cielesne, to jest, że dziewczęta uczono jedynie przedmiotów które kształciły ich ciało, a nie umysł; uczono je zatem tańczyć, rysować, grać (lubo rzadziej) na fortepianie i gitarze, po francusku, a nadewszystko dresowano je w tem, jak się młodzieży podobać.

W podobny sposób pisał też Kołłątaj do Małachowskiego, „Moda — mówił — wydała na niebezpieczeństwo obyczaj, dobry ton chciał mieć panienki komedyantkami, kształtnymi tancerkami.“

Z oryginalnych zaś papierów prywatnych dowiadujemy się, że fundując szkołę wychowania dam w Rydzynie, ksiądz ordynat Sułkowski także w r. 1784 zastrzegł, że znajdują się do rysunków, tańców i muzyki trzej metrowie, którzy lekcje swoje „w godziny umiarkowane“, jednakowoż zawsze w przytomności ochmistrzyni dopełniać będą.

Niestety — jak widzimy z tego — spaczono u nas kierunek rozsądnej gimnastyki, bo nie takie wychowanie cielesne dziewcząt wystarczyć nam mogło.

Komisja Edukacyjna Królestwa Polskiego wiedziała dobrze o tem, że wychowanie tak mężczyzn, jako i kobiet było niewłaściwe, dla tego też wychodziła w rozporządzeniach swych z tej zasady, że tylko edukacja moralna z edukacją fizyczną, idąc z sobą związkami nierozdzielny, będą zdolne dać społeczeństwu cnotliwego człowieka, a ojczyźnie dobrego obywatela

Ciekawe są przepisy, które też najwyższa władza oświatowa polska dla szkół narodowych w roku 1783 wydała.

„Podczas rekreacji i wakacji, ćwiczenia sił, gry, rozrywki cały czas zabierać powinny, miarkując wszystko roztropnością, przez wzgląd na okoliczności wieku, równych i nierównych sił dzieci, zdrowia i przeszłego wychowania. Takowe zaś ćwiczenia i gry do mocy, szykowności, zręczności i szybkości ciała, do męstwa i odwagi pomagające, najprzyzwoitsze zdają się te: gra w piłkę z ubieganiem się i żywym obracaniem; palon czyli gra w dużą piłkę, ciskanie zręczne kamieni na wodę, gonitwy do pewnego kresu i t. d.“

Właściwie zostały te przepisy wydane dla chłopców, jednakże Komisja Edukacyjna zamiar miała, szkoły żeńskie lub mieszane odpowiednio do tego dostosować. Taż komisja stawiała nawet prywatne szkoły żeńskie pod dozór rektorów, a zamiar miała podporządkować je jeszcze osobnemu eforatowi żeńskiemu. Smutne położenie kraju nie pozwoliło wszakże wszystkich tych dobrych zamiarów urzeczywistnić, ale bądź co bądź, wśród najtrudniejszych nawet warunków zwracano mimo to i później, choć sporadycznie tylko, i u nas uwagę na gimnastykę kobiet, jako bardzo ważny czynnik wychowawczy.

Tak np. Eliza Orzeszkowa w swoich pamiętnikach wspomina, że w latach dziecińczych, gdy razem z siostrą Klimunią uczyła się gramatyki polskiej i francuskiej, geografii i pierwszych zasad arytmetyki, do siostry jej przychodził nauczyciel muzyki, a do nich obu jakiś gimnazjasta, który uczył je przeskakiwać przez obręcze i wchodzić na jakieś drabinki i słupki. „Byłyśmy bowiem — pisze Orzeszkowa — obie wątłe i słabe i jakiś wileński lekarz doradził matce naszej gimnastykę, jako środek na rozwinięcie nam sił i wzrostu“.

Było to około r. 1850, gdyż Orzeszkowa rodziła się w r. 1842.

Pierwsza polska książka, zajmująca się specjalnie gimnastyką, wyszła u nas dopiero w r. 1871. Jest nią dziełko wydane w Warszawie pod tyt.: „Gimnastyka racjonalna jako część dyetyki“. Od tego czasu — jak wiadomo — postąpiliśmy na tem polu naprzód. Nasza literatura gimnastyczna jest wcale pokaźna, a towarzystwa gimnastyczne, sokolemi zwane, we wszystkich dzielnicach polskich już są zorganizowane. Wśród tej dziarskiej drużyny „sokolica“ nie jest wcale osobliwością; owszem wyrobiła ona sobie już bardzo poczesne imię, a dalszy dodatni rozwój nie ulega już żadnej wątpliwości.

Mają więc i Sokolice już swoją historję.

K. Kościński.



Aforyzmy Sokole.

Rozrywka i ruch codzien potrzebny młodzieży,
Nauka przyjdzie łatwiej, kiedy umysł świeży.



Młodzież, która ma z czasem być perłą narodu,
Do prawa i karności niech nawyka z młodu.



Siłę w ludziach trzeba wyrabiać i kształcić odpowiednio, a kształcić od lat najmłodszych, aby zdrowe dusze rozwijać się mogły w zdrowych ciałach.



Sokół to nie sport, nie pusta zabawka, lecz równość, braterstwo i wielka uczelnia obywatelstwa. Łączmy się — starzy, młodzi i dzieci — a Sokół niech nas hartuje, uczy i wskazuje ścieżki, po których pójdziemy z głową podniesioną, jak przystoi narodowi kulturalnemu, wielkiemu siłą karności i zjednoczenia.



Ślepa siła armat wraz ze ślepią siłą człowieka uciekały, uciekają i uciekać będą zawsze przed odpowiednio wykształconą siłą przeciwnika.



„Mens sana in corpore sano!“ — oto hasło, w imię którego Sokół dąży do rozwoju sił fizycznych; brutalną zaś siłą, używaną w celach przemocy nad słabszym, Sokół pogardza.



Ideałem Sokoła ma być ptak-naród, silny siłą własną, mocny mocą własną, zdolny do walki i zwycięstwa.



Sokolstwo polskie jest szkołą tych cnót i przymiotów, przez których brak upadliśmy, a które we wspólnej pracy, czy to na sali ćwiczeń, czy w życiu sokolem wogóle, każdy z nas wyrobić w sobie musi i powinien.

Karność i posłuch, łączność i zgoda, sumienne spełnianie obowiązków, podporządkowanie woli własnej w pracy wspólnej z innymi dla jednego celu — oto najradkalniejsze cnoty nasze, bez których nie można zasłużyć sobie na miano prawdziwego Sokola.

Hasło Sokola: „Polak ma być najdzielniejszym z narodów, a każdy Sokół najdzielniejszym z Polaków“ — wyrabia w swch członkach to szlachetne poczucie własnej godności narodowej i sokolej, z którego wywiązuje się prawość, dzielność, odwaga na każdym miejscu i w każdym położeniu.

Sokół w Polsce opiera się na zasadach rycerskości w szlachetnem znaczeniu tego wyrazu, jest więc rycerskim nietylko na boisku, nietylko w znaczeniu wojowniczym, lecz w każdej dobie życia, tak w życiu publicznem, jak i w stosunkach względem najbliższego otoczenia. Sokół — to uosobienie szlachetności i wdzięku, siły i prostoty. Szczęśliwe będzie społeczeństwo, jeżeli całe składać się będzie z Sokolów.





Z dziejów Sokolstwa Polskiego na Śląsku.

Nie można dziś mówić o Sokolstwie, nie wspomniawszy o początkach jego przed 25 laty na Górnym Śląsku. Dzieje śląskiego »Sokoła«, to jedna nić cierpień, prześladowania, bezprawia, uprawianych na nim przez czynniki, których wyłączenie w tym celu wysyłano z Berlina lub ustanawiano z sprusaczonych Górnoszlazaków. Kilka set procesów »Sokoła«, długie lata więzienia, kupy złota za kary — oto przeszłość, oto dzieje nasze. Akta nasze, — to różne karteczki, pisane ręką twardą, robotniczą; formularze z nagłówkami składów, własnością nielicznej naówczas inteligencji na Śląsku, przychylniej Sokolstwu; akta nasze — to zapozwy sądowe, wyroki, rozprawy sądowe, kary, zaczepiania na ulicy i w zamkniętych lokalach, poszukiwania w domach prywatnych za czemś »zakazanem«. Zaprawdę, wstydzić się »Sokół« na Śląsku przeszłości swej nie potrzebuje!

Staralem się w niniejszem przeglądzie podać ludowi polskiemu krótki zarys walki nieustannej »Sokoła« z bezprawiem pruskim, a chociaż sam wiem, że przegląd ten, to tylko setna część życia Sokolego, jednakowoż mam nadzieję, że zadowoli on lud polski, który dziś sympatyzuje z Sokolem, i będzie ważnym dodatkiem historii naszej.

I. Powstanie pierwszych gniazd sokolich na Śląsku.

Na czele całego »Związku Sokolów Polskich w państwie niemieckim« w roku 1895 stał adwokat B. Chrzanowski z Po-

znania, i jemu to los przeznaczył rozpocząć budowę Sokoła na Śląsku. Dnia 13. października roku 1895 założono z pomocą drh. Józefa Tucholskiego, o którym jeszcze dalej będzie mowa, w cichości i bez wszelakich zewnętrznych ogłoszeń pierwsze gniazdo w **Bytomiu**, liczące około 20 członków. W skład pierwszego Wydziału wchodził druhowie: Stykowski, prezes; Kwiatkowski, sekretarz; Pietrzykowski, skarbnik; Tucholski, naczelnik; Kramer, zast. naczelnika i przodownik. Druhowie ci, jak zresztą wszyscy założyciele, położyli około rozwoju Sokolstwa wielkie zasługi. Podjąć się pracy sokolej w tych czasach, kiedy hydra krzyżacka rozpoczynała leć swój podnosić i pragnęła pożreć wszystko, co polskie, jak w Poznańskim tak na Śląsku, było ogromną odwagą i wyrazem nieugiętej woli polskiej. Nie mając ani fenyga majątku, ni sali do ćwiczeń, ni przychylności bogatych naszych »rodaków«, »Sokół« bytomski rozpoczyna trzepotać skrzydłami swymi i wyrwa się w kwietniu 1896 r. już do urzędzenia przedstawienia amatorskiego. Prezes drh. Paweł Dąbek, późniejszy poseł do parlamentu w Berlinie i naczelnik drh. Józef Tucholski razem z drugimi członkami wydziału pracują niestrudzenie dalej i kroczą naprzód w myśl słów Słowackiego: Nie trać nadziei nigdy, nigdy! Kto ma wolę, ten wszystko pokona!

Z jakich członków składał się początkowo »Sokół« bytomski, kto wtenczas pojął ideę sokoła z całą wiarą w przyszłość, świadczy list drh. naczelnika Tucholskiego, skierowany do drh. prezesa Związku w Poznaniu. List ten brzmi dosłownie:

Bytom G.-Śl., dnia 20. V. 96 r.

Czołem!

Przepraszam, iż się ośmielam zacnego druha fatygować. Daliśmy sobie robić mundury i to 22. Przewidzieć teraz można, iż policja będzie nam robić przeszkody w używaniu tychże. Prosiłbym więc zacnego druha prezesa, aby był łaskaw donieść mi, czy jest potrzebnem policji o tem donieść naprzód i w jakiej formie, lub też nie.

Do Krakowa wybiera się nas około 20-tu. Do Poznania tylko kilku nas przybędzie, gdyż to jest dość duży kawał drogi, więc druhowie nasi wstrzymują się od tych wydatków, których teraz naraz mamy bardzo dużo, a

dotychczas nie ma u nas tak finansowo uposażonych ludzi!

Z wysokim szacunkiem
uniżony

Józef Tucholski.

Tak więc: pierwsi Sokoli na Śląsku, to nie ludzie finansowo uposażeni, lecz ludzie twardej pracy, ludzie czynu! Ludzie ci, zawsze z drh. naczelnikiem na czele, postarali się o salkę do ćwiczeń, za którą płacili 10 mk. miesięcznie, lecz wszechmocne oko policji pruskiej zaczęło swoją spicłowską i przekłątą robotę. Z listu niżej przytoczonego czytelnicy dowiedzą się, jaką to serdecznością otaczała już w roku 1896 policja naszych pierwszych Sokolów:

Bytom, 23. 6. 96 r.

Wielmożny Pan adwokat B. Chrzanowski,
w Poznaniu.

Zacny druhu!

Policja bytomska wymogła na właścicielu sali, gdzieśmy ćwiczyli, to, iż ten odmówił nam używania tejże. Postaraliśmy się o salę w przyległej gminie Rozbarku. Dotychczas mieliśmy spokój, lecz zaraz zaczął się »am-towy« (Amtsvorsteher) nami opiekować; prawdopodobnie wskutek podeżgnięcia przez policję bytomską. Przyśłał nam żandarmów na ćwiczenia i w końcu zażądał ustaw i spisu członków w niemieckim języku.

Z wysokim szacunkiem

Józef Tucholski.

Zinteresowali się więc biedni urzędnicy »państwa ładu i bojaźni bożej« Sokołem, a że zainteresowanie to było systematyczne i w »Befehlach« rządu berlińskiego nakazane, rozpoczęła się walka! Walka nie orężna, lecz walka siły ducha, prawdy i praw! Idźmy dalej, a zobaczymy, kto zwyciężył!

Duch sokoli — to duch łączności i koleżeństwa! Na zlot wszechsokolski w Krakowie w dniach 28., 29., i 30. czerwca 95 r. pojechało już 20 druhów górnośląskich pod kierownictwem drh. naczelnika Tucholskiego, a oprócz Bytomia przybyło i gniazdo Wrocław, razem z okręgiem II (poznąńskim) w liczbie 30 druhów, który to okręg prowadził drh. Dreyza, dzisiejszy naczelnik Dzielnicy Śląskiej. Tam też, w Krakowie na zlocie, Wrocław poświęcił swój sztandar sokoli. (Sokół wrocławski założony został 21. lipca 94 r.) Na zlot dnia 16. sierpnia roku 96 w Poznaniu nie pojechał

wprawdzie nikt, lecz idea sokola miała w inny sposób w dniu tym okazać się publiczności. Na zaproszenie więc Poznania na zlot ten odpisał Wydział gniazda bytomskiego następująco:

Ponieważ w dniu 16. sierpnia urządza Tow. Przemysłowców zabawę latową, i nas zaprosiło do pochodu i do ćwiczeń, a ponieważ będzie to mieć większe znaczenie dla budzącego się ducha, a dla idei sokolskiej w szczególności, postanowiliśmy tutaj wziąć udział. Osobistego udziału w zlocie brać nie będziemy, jednakowoż duchem będziemy tam wszyscy.

Paweł Dąbek,
prezes.

J. Tucholski,
naczelnik.

Tak pojnowali pierwsi sokoli nasi obowiązek oświaty narodowej!

Rząd pruski jednak, jak »czuły ojciec«, otaczał nas dalej swoją »opieką«. W dniu 6. 8. 96 r. pisze drh. prezes Dąbek do drh. prezesa Związkowego w Poznaniu następujący list, który świadczy już o rozciągłości pracy sokolej na Śląsku:

Dowiaduję się z pewnego źródła, że żandarmerja w Pszczynie i na innych stacjach granicznych otrzymała rozkaz, aby baczyła pilnie na przejeżdżających druhów z Galicyi na zlot poznański. Wypada, jak sądzę, abyśmy zacnych naszych braci w Galicyi o tem powiadomili.

Z uszanowaniem

Dąbek,
prezes gniazda bytomskiego.

List ten kłam zadaje wszelkiem opowieściom, jakoby Poznań, Kraków i Bytom nie była jedna rodzina!

Ale nie dość na tem! Sami nie mogąc brać udziału w zlocie poznańskim, postanowili pomagać braciom ile tylko możliwości. Każda wiadomość, pochwycona przy sposobności, wędrowała w celach ostrzegających do Poznania, a między innymi w aktach znajduje się list drh. Tucholskiego, pisany dnia 3. 8. 96 r. do Związku. Czytelnicy niechaj poznają z niego chytrość krzyżackich spielów. List ten brzmi:

Zacny druha prezesie!

Pozwalam sobie zwrócić uwagę, iż na zlot jest urzędowo wysłany szpieg, nadgraniczny komisarz Mädler. Ten ma nadzór nad wszystkimi towarzyszami polskimi na Śląsku. Złodziej ten też urząd swój wiernie

wykonuje, będzie więc też się starać, aby wszędzie wszystko widzieć i wiedzieć. Przedewszystkiem będzie szpiegował, czy z nas kto nie będzie na zlocie, gdyż na posiedzeniu było mówiono, iż delegata nie wyślemy, o co on się już poprzednio dopytywał.

Policja zakazała nam na niedzielniejszą zabawę pochodu i śpiewu bez podania powodów, w wiosce zaś Szombierkach zakazała przedstawienia: »Genowefa« i »Posąg w kominie«. Jest więc widoczną rzeczą, iż z góry taki nakaz wyszedł, chcemy jednak wóź tego dochodzić.

Z serdecznem »Czołem«

J. Tucholski,
naczelnik.

Wysyłanie spicłów, szpiegowanie pojedynczych członków Sokola w całym zaborze pruskim, było więc już zadaniem Mädlera, który, jak ogólnie wiadomo, nie bardzo się liczył przy tem z prawem.

Aliści nadszedł dzień, w którym Sokół bytomski mógł pokazać, co się w ciągu roku nauczył. W niedzielę, dnia 27. 9. 96 r. obchodził na sali p. Bänscha (w dzisiejszym »Ulu«) rocznicę założenia, połączoną z wieczornicą. Ćwiczenia gimnastyczne, wykonane pod przewodnictwem drh. naczelnika Tucholskiego — jak pisał »Katolik« — wypadły dobrze. Charakterystycznym jest fakt, że gdy w czasie zabawy kilkanaście osób stanąwszy w koło zaczęło śpiewać: »Lata ptaszek«, obecny policjant z wielkiem hałasem rozkazał natychmiast przerwać śpiew, a to dlatego, że nie doniesiono o nim policji!...

Przedemną leży na stole »Goniec Wielkopolski« z dnia 1. listopada 1896 r. Uważam, że artykuł, który w tej chwili raz jeszcze przeczytałem, nie może być pominięty. Niech słowa druhów naszych świadczą same, w jaki szatański sposób usuwano Sokołom ziemię z pod ich stóp! Pod tytułem: Jak to w Bytomiu swoim ziomkom restauratorom dobrze życzą! pisze pewien Sokół bytomski takto:

Bytom, 28. 10. 96.

Szanownej Redakcyi!

donoszę słów kilka o tem, co się dzieje u nas, oraz nieco o policji bytomskiej, aby Szan. Współczytelnicy powiadomieni zostali o tem, w jakich trudnych warunkach nasze życie się tutaj utrzymuje. Donosiłem już raz o zabawie letowej naszego »Sokoła«, gdzie to policja zabroniła po pierwsze po-

chodu przez miasto, zatrzymywała Sokolów idących przez miasto w mundurach, pozdejmować z koszulek śpinki ze sokolem; kazała, odrywać im napisy oznaczające gniazdo itd.

Gdyśmy przed miesiącem obchodzili pierwszą rocznicę założenia towarzystwa w prywatnym kółku, to i dotąd policja władzę swą rozpostarła, nie pozwalając ani śpiewać, przemawiać, ani deklamować. To jednakże nas nie ustraszyło, przeciwnie, tem więcej uzyskaliśmy nowych członków i tem więcej czuwaliśmy nad postępami w ćwiczeniach, na które przecięciowo 20 druhów się stawiało, nigdy nie mniej jak 16-tu. Umundurowanych jest nas 24. Mniejsza więc o te prześladowania ze strony policji, które przeciwny skutek wywierały. O innych przeszkodach z strony policji teraz pomówię.

Otóż, gdyśmy wynajęli salę u pewnego restauratora, to nadchodzono go często, aby nam wypowiedział mieszkanie, gdyż w przeciwnym razie będzie mu robiła przeszkody w uzyskaniu pozwolenia na urządzenie przez niego tańce niedzielne. Restaurator był więc zmuszonym nam wypowiedzieć, co też uczynił, po trzymiesięcznym naszym u niego pobycie. Nie tracąc nadziei wynajęliśmy salę u restauratora w przyległej gminie Rozbarku, u którego czuliśmy się swobodniejszymi, gdyż Rozbark nie należy do Bytomia; jednakże zawiedliśmy się, gdyż tutaj dostaliśmy się z deszczu pod ryneń. Tutaj zaczął się nami opiekować komisarz graniczny Mädlner, który ma nadzór nad towarzystwami polskimi na Górnym Śląsku. Koniec końców był ten, że restauratora w Rozbarku zaczęli tak samo cisnąć, jak tego w Bytomiu. Ten jednakowoż nie dał się od razu ustraszyc i opierał się przeciwko wypowiedzeniu nam sali, jednakże musiał uleść przemocy, gdy mu »Amtsvorsteher« rozbarski nie dał pozwolenia na urządzenie zabawy i dopóty nie da i nie daje, dopóki nas się nie pozbędzie i świącie słowa dotrzymuje, gdyż już trzy razy mu odmówił, dodając, że jeżeli on (restaurator) na złość im zrcbi, to oni tak samo postąpią. A więc przed miesiącem restaurator nam wypowiedział.

Cóż teraz? Przeczuwając jaki rezultat będzie, postanowiliśmy jeszcze raz w Bytomiu u innego restauratora salę wynająć: a że taka rzecz prędzej się teraz rozgłasza, aniżeli powinna, dowiedział się restaurator jeszcze prędzej, zanim Wydział zdołał z nim się umówić. Gdy razu pewnego restaurator chwalił się przed gośćmi swymi, pomiędzy którymi był jeden urzędnik, że będzie miał jedno towarzystwo t. j. Sokolów, więcej, odpowiedział mu ów pan, że jeżeli tak »to go razem ze Sokolami wyrzuci«. Widać więc już ztąd, jak lu-

dzie są względem nas usposobieni i domyślać się można, żkąd to pochodzi.

Restaurator na to nie zważał i cieszył się na nas. Gdy się Wydział do niego udał, był gotowym nas przyjąć, kazał nam jednakże czekać do następnego dnia na odpowiedź. W dniu tym poszedł na policję, aby się upewnić; tam mu też przez usta inspektora powiedziano, że jeżeli nas przyjmie, to dostanie się pod nadzór policyjny. Restaurator odpowiedział panu inspektorowi, że jeżeli on nas nie przyjmie, to my i tak będziemy się ćwiczyli, na co p. insp. odpowiedział, że z pewnością będziemy się starać gdzie o prywatne pomieszkanie, ale że to podlega przepisom policyjnym, więc będzie się starał nam w tem przeszkodzić; no i na tem się skończyło, żeśmy sali nie dostali. I tak przestaliśmy teraz ćwiczeń na sali.

Cóż teraz? Gdyby stosunki finansowe odpowiadały duchowi, jaki pomiędzy druhami panuje, tobyśmy sobie wnet dali radę, ale niestety nie jesteśmy w tem położeniu, abyśmy mogli chociaż zwykłą szopę postawić, którąbyśmy tutaj za tanie pieniądze wystawić mogli. Prywatnego pomieszkania też trudno wyszukać, a chociażby były, to za co je opłacać? Będziemy się więc starali, aby przez zimę jako tako się przepechnąć, aż do wiosny, gdzie prędzej sobie radę damy i dalej gimnastykować będziemy, chociaż i pod gołym niebem, jednakówó pomni hasła: »Hej naprzód, wstecz ani krok!« nie strwożymy się tem, dalej pielęgnować będziemy ćwiczenia, mając na myśli przysłowie: »Większy Pan Bóg, niż pan Rymsza!«

W ten sposób ciągnęła się nić życia pierwszego gniazda na Śląsku. Ale — Sokół to Sokół! Raz puszczone kłębko wilo się po przez miasta śląskie, powoli wprawdzie; lecz — gdzie raz Sokół stanął, tam też stał, stoi i stać będzie, mimo Mädlerów i Kordów!

W ślady Bytomia poszły Katowice! Już 15. marca 96. roku Sokół usłał sobie w mieście owem gniazdo, a ciekawość przejrzenia aktów gniazda tego wzmagą się tem więcej, gdy po otwarciu teki, zaraz na pierwszej stronie wpada nam do ócz 13-stronne doniesienie sądowe, zatytułowane:

Abschrift.

Im Namen des Königs!

In der Strafsache gegen i. t. d. ...

Tak, tak! Im Namen des Königs waliła się hołota berlińska na Śląsk, by szpiegować polskie towarzystwa, przysięgać krzywo na niekorzyść Polaków, jeżeli już innego środka wyjścia nie było, i wytaczać procesy za pierwsze lepsze

słówko lub niewinną zabawę! Nie dziw więc, że życie gniazda katowickiego rozpoczęło się sądem!

W wrześniu 96 roku urządziło sobie gniazdo bytomskie, jak już powyżej wspomniałem, uroczystość rocznicę założenia. Zaprosiło do tego i drużów z Katowic, a ci znów, mając mundury sokole, pojechali w nich do Bytomia. Lecz w kraju »wolności«, jak szumnie Prusy się zwykły nazywać, nie tak łatwo było w mundurze sokolim przejechać kilka stacji pociągiem. Wszak do »allgemeine Bevölkerung« należało zawsze kilka żydków z tytułami, przywędrowanych z Berlina, i redaktor z »Kattowitzer Zeitung!« Policja katowicka więc, chcąc okazać swoją »wierność i zamięrowanie w prawach pruskich«, widząc dwóch drużów Sokola katowickiego w mundurach na stacji, wytoczyła im proces »wegen Erregung von Aergerniss und Unruhe auf der Strasse und am Bahnhof«. Świadców: sekretarz załogowy v. Collas, redaktor J. Berger, żandarm Wannowius z Katowic i kupiec Staub z Gliwic. Nad sprawą tą obradywał katowicki sąd ławniczy dnia 26. października 96 r. Ażeby umożliwić czytelnikowi pogląd na sprawę tę, przytaczam wyrok sądu, uwalniający naszych drużów od winy i kary poniżej dosłownie.

V. O. 1141/96. Abschrift.

Im Namen des Königs!

In der Strafsache gegen

- 1) den Kaufmann Alexander Lewandowski
- 2) den Kaufmanns - Volontär Theodor Lewandowski, beide in Kattowitz

wegen Uebertretung

hat das Kgl. Schöffengericht zu Kattowitz in der Sitzung vom 26. Oktober 1896, an welcher teilgenommen haben:

- 1) Amtsrichter Baron als Vorsitzender.
- 2) Steueraufseher St. Gerber,
- 3) Gimnasialoberlehrer Dr. Klemens als Schöffen

Pieper Anitsanwalt, als Beamter der Staatsanwaltschaft, Birkholz, Aktuar, als Gerichtsschreiber, für Recht erkannt:

Die Angeklagten:

- 1) Kaufmann Aleksander Lewandowski,
- 2) Kaufmanns - Volontär Theodor Lewandowski, beide aus Kattowitz, sind der Verübung groben Unfugs und der Strassenordnung nicht schuldig und werden freigesprochen. Die Kosten des Verfahrens werden der Staatskasse auferlegt.

Gründe:

In Kattowitz besteht ein polnischer Turnverein »Sokol« (Falke). Die Mitglieder dieser, namentlich in den Provinzen Posen, Westpreussen und den grossen östlichen Städtezentren bestehenden Vereinsbildung sind Preussenpolnischer Zunge, bezwecken angeblich keine Einwirkung auf öffentliche Angelegenheiten, sondern allein Pflege der Geselligkeit bei Vor- nahme von Leibesübungen nach Art der rein deutschen Turn- und Schützenvereine. Das diese Vereine zusammenhaltende Band ist die polnische Sprache.

Nach Artikel 30 der Verfassungsurkunde haben alle Preussen das Recht, sich zu solchen Zwecken, welche den Strafgesetzen nicht zuwiderlaufen, in Gesellschaften zu vereinigen. Das Gesetz regelt zur Aufrechthaltung der öffentlichen Sicherheit das in Artikel 30 gewähr- leistete Grundrecht. Politische Vereine können Be- schränkungen aus vorübergehenden Verboten im Wege der Gesetzgebung unterworfen werden. Auch die Preussen polnischer Zunge können demnach unter Wahrung der Vereinsgesetze zu Verei- nen zusammentreten, sich als Sokolisten bezeichnen, und eine Vereinstracht anlegen. Ungeachtet der grundsätzlich in Preussen anerkannten Vereins frei- heit führen polizeiliche Interesse aber zu einer Ueber- wachung auch nicht politischer Vereine in derselben Richtung, wie der Einzelmensch im Rechtsstaate in sei- nem äusseren Verhalten einer Kontrolle begegnet.

A potem dalej:

Als am Abend des 27. September 1896 die Vereins- mitglieder des Kattowitzer Sokol sich in Beuthen zur Rückfahrt nach Kattowitz zusammenfanden, erschienen die Angeklagten im Wartesaal 2-ter Klasse des Bahn- hofsempfangsgebäudes, wo 2-ter Bürgermeister Kosch aus Kattowitz mit dem Landmesser von Collas sich aufhielt. Kosch meinte zu letzteren, als er Lewandowski ansichtig wurde: »Das ist der Kaufmann Lewandowski; er hänge sich jetzt seinen Mantel um, um sein Tracht zu verdecken. von Collas will sich durch das hier beo- bachtete Betragen der beiden Angeklagten verletzt gefühlt haben, insbesondere auch darüber, dass »so gewöhnliche Menschen« sich unter- standen, in dem Wartesaal 2-ter Klasse

sich aufgehhalten, wohin sie nicht gehörten....

Po dłuższem wyjaśnieniu niewinności oskarżonych następuje wyrok, który zwalnia oskarżonych od winy i kary.

Może czytanie niemieckiego uzasadnienia znudziło trochę czytelników, jednakowoż: czyż nie jest to arcyciekawa sprawa, że taki redaktor Berger czuje się obrażonym, iż Sokoli wdziali na siebie swe mundury, i że taki von Collas gniewa się, iż »so gewöhnliche Menschen« w poczekalni 2-giej klasy zasiadają na dworcu? Sąd pruski więc sam stwierdził, że Polacy — chociażby i kupcy, — są obywatelami drugiej klasy, gdyż im nie wolno było razem z zastępcą burmistrza lub z takim »Landmesserem« przebywać w jednej i tej samej poczekalni!

I byłoby się może na tem skończyło, gdyby nie — prokurator Pieper! Prokurator ten, widząc — że laury, które na niego czekały w Berlinie za »obronę faterlandu« mu bądź co bądź nie mogły się jeszcze po procesie tym dostać, zaapelował do sądu ziemiańskiego w Bytomiu. Czytelnicy mi przebaczą, jeżeli znów dosłownie przytoczę prokuratora »Rechtfertigung« w języku niemieckim, gdyż wyświetli on to, cośmy wszyscy zawsze czuli: że prokuratorja pruska za wszelką cenę i pod każdym warunkiem starała się o to, by jaknajliczniejsze zastępy dziarskich naszych Sokolów pakowano do kozy, i nakładać na nich kary. Dokument ten, znajdujący się w aktach gniazda katowickiego w zbiorze Dzielnic Śląskiej brzmi:

II. Abschrift.

Königlicher Amtsanwalt

Pr. L. No. 2459/96.

Katowitz, dn 11. November 1896.

Rechtfertigung

zur Strafsache ca. Lewandowski und Gen.

V. E. 478/96.

Die Sokoltracht trägt ein national-polnisches Gepräge; insbesondere die Pumphose, rothe Bluse und die Mütze mit der Falkenfeder. Die Sokolvereine sind, wie genügsam bekannt (po roku istnienia! — autor) politische Vereine, die unter der Maske der Pflege von Geselligkeit und Leibesübungen lediglich grosspolnische Agitation betreiben. Unter diesen Voraussetzungen (mądrość »prawnika« Piepera! — autor) mussten die Angeklagten sich be-

wusst sein, dass ihr öffentliches Auftreten in der Turntracht am 27. September 1896 nach den jüngsten Vorkommnissen, insbesondere nach der am 28. desselben Monats erfolgten Verurteilung der Mitglieder des »Bogutschützer Gesangvereins »Lutnia«, (a więc dzień później!) — autor) Aergerniss bei der deutschen Bevölkerung erregen musste...

Po dłuższych jeszcze wywodach, powołując się na paragrafy kodeksu karnego, pisze prokurator Pieper dalej:

Ausser den erstinstanzlich vernommenen Zeugen haben noch Anstoss an jenem Auftreten der Beschuldigten genommen:

- a) Kaufmann Staub in Gleiwitz, Wilhelmstrasse,
- b) Kaufmann Singer in Kattowitz (Goldene 14).

Eine Belästigung des Publikums hat also zweifellos stattgefunden. (Dlatego kończy Pieper):

Es wird daher beantragt, unter Aufhebung jenes Urteils was Rechtens anerkennen.

gez. Pieper.

Śliczne pojęcie prawa, co? Co taki pruski prokurator nie znalazł, jeśli czegoś szukał? Trzeba mu było świadka, nu — wie haisst? — Znalazł Singera..., który nie tylko byłby przysięgał na Sokołów, ale i na Pana Boga, gdyby mu Mädlar i Pieper kazali... Dnia 31. 12. 96 r. pisze drh. Lewandowski do drh. prezesa Związku m. i.: »Obecnie zbierają świadków, jeden nowy nawet będzie mój konkurent, któremu ja przez założenie mego składu garderoby grubo zaszkodziłem... Takich to ludzi sobie policja na świadków wybiera!«

No — i przy pomocy tak dobrych świadków Pieper święcił tryumfy! Sąd ziemiański w Bytomiu skropił naszych druhów razem z innymi z Bytomia na dość dotkliwie kary pieniężne, a w ślad za wyrokiem wyszedł zakaz noszenia niewinnych mundurów sokolich...

Jak się w ogóle druhom naszym w czasach tych powodziło, świadczy urywek listu drh. Kużaja z dnia 21. 12. 96., w którym pisze do drh. prezesa Związku tak to:

... Starają się wszelkimi siłami, aby nam obmierzła praca koło rozwoju towarzystwa; i otóż jeden proces jeszcze w biegu, a już nam drugi wytoczyć chcą. Zawołano mnie na policję do protokołu, zarzucają mnie i jeszcze 2 druhom z zarządu »Uebertretung des Vereinsgesetzes«. Wzbroniła nam policja odegrania teatru, gdy przyszła odmowna odpowiedź od prezydenta; naradza-

liśmy się trzech w lokalu posiedzeń nad tem, co dalej czynić. Nie było protokołu, ani przewodniczącego, ani zwołania. Na posiedzeniu miesięcznym referowałem w następnych słowach: »W kwestji teatru odebrałiśmy od prezydenta odmowną odpowiedź; wydział uchwalil prowadzić zażalenie dalej i t. d. Ze słów »wydział uchwalil« wywnioskował obecny zast. komisarza, że odbywamy niezameldowane posiedzenia i berychtował: »es werden geheime Sitzungen abgehalten«. Mimo, żeśmy zaprzeczyli, przekonani jesteśmy, że będzie proces...

Czy to wszystko? Ten sam druh pisze na innym miejscu:

Każdy dzień przynosi nam nowe niespodzianki. Od wczoraj rana odbywa policja bytomska rewizje u wszystkich tamtejszych Sokolów. Ściste rewizje mieszkań i nawet kieszeni! W lokalu, w którym złożono sprzęty, szukano nawet w sklepach — zapewnie bomb. Prócz kuponów składowych po 10 fen. nie znaleziono nic. Drh. Majewskiemu zabrano 30 listów z drukami, które chciał właśnie wysłać. Jest to obrazek, przedstawiający alegorycznie rozbiór Polski wraz z opisem...

Na tem akta Sokola katowickiego się kończą — a rozpoczynają się znowu od roku 1902, kiedy na posiedzeniu dnia 11. września wybrano drh. Wojciecha Korfantego prezesem gniazda. (Wiadomo, że policja pruska przy rewizjach w pomieszkaniu u druhów z zarządów gniazd sokolich czatowała najbardziej na akta, dotyczące rozwoju i ruchów gniazd. Wskutek tego, zamiast niejeden ważny dokument, miałby się znajdować w zbiorze Sokolstwa Polskiego, znajduje się faktycznie w aktach sądowych. A że na ustne opowiadania wiele wagi nie kładę, może więc się łatwo zdarzyć, że tu i owdzie opisy te nie będą dokładne. Jednakowoż mam przynajmniej to zadowolenie, że wszystkie opisy oparte są na dokumentach i aktach).

Trzecie z kolei gniazdo na Górnym Śląsku, to **Roździeń - Szopienice**. Założone w maju roku 1898, musiało gniazdo to przechodzić, jak się zdaje, ciężkie lata pracy i walki z niesprawiedliwością pruska. Albowiem pierwsza karteczka, znajdująca się w zbiorze Sokolstwa, datowana jest z dnia 1. lutego 1903 roku. Atoli od tego czasu do czerwca 1907 roku przeżyło gniazdo roździeńskie tyle cierpień, tyle prześladowań, że człowiekowi, który przegląda karty historii

gniazda owego, wprost się same pięście ściskają, a usta wołają: Wam przekleści, coście się nazywali policją pruską, hańba wam i obrachunek!.. Jednakże żywotność gniazda tego była tak owocna, tak silna, że żadne burze nie zdołały złamać ducha sokolego.

Niech dokumenta mówią i składają świadectwo ogromnej, lecz z chwałą i brawurą sokolą prowadzonej walki. Niechaj się rumienieją lica z wstydu wszystkich tych, którzy w wykonaniu praw nie liczyli się bardzo z sprawiedliwością, tylko »akuratnością« swoją wobec Polaków wycisnęli na czole piętno hańby...

Z Roździenia druhowie piszą do »Sokola« z sierpnia 1903 roku:

R o ź d z i e ń. Może żadne z gniazd istniejących w Prusiech nie ma takich trudności do zwalczania, jak nasze. Prześladowani jesteśmy na każdym kroku. Bowiem nie długo cieszyliśmy się naszym skromnym pokoikiem w Szopienicach. Policja tak długo nacierała na gospodarza domu, aż ten był zmuszony do wypowiedzenia nam lokalu po dwumiesięcznym tamże pobycie.

Nie dość na tem. Policja widząc, iż nam zakazywaniem odbycia zebrania żadnego uszczerbku w naszych dążeniach sokolich, narodowościowych nie zrobi, chwyciła się innego środka. Otóż wystosowała listy do pracodawców naszych druhow z tem ostrzeżeniem, że to Sokoli, a więc niebezpieczni ludzie, i radzi dalej: wydalić ich z pracy, wynosić się za granicę. (Tylko tu mi niejasne, boć my Polacy żadnych granic nie znamy).

Rady tej naszej »opiekunki« niektórzy, boć nie wszyscy, chętnie usłuchali, boć: »Einigkeit macht stark«, i zawezwali ich przed siebie, grożąc im: albo tu albo tam. Spodziewamy się jednak, że druhowie, którzy nasze szeregi zmuszeni byli na chwilę opuścić nie tracą nic na karności naszego zakonu, nie zgnuśnieją, lecz pójdą zawsze naprzód, wstecz ani krok.

W ostatnim czasie poruszyliśmy w naszym gnieździe utworzenie oddziału uczni; policja nasza dowiedziawszy się o tem, zasięgnęła zaraz rady p. landrata, co ma czynić, w razie gdyby się taki oddział uczni zawiązał. Rozumie się samo przez się, że musiała otrzymać »pocieszenie«. My znów tam wcale się nie troszczymy, lecz gdy znów kawałek boiska wynajmiemy, spełnimy nasz pierwotny plan, czy się to naszym »najserdeczniejszym« będzie podobać czy nie. Przecież co wolno w Berlinie albo Poznaniu, myślę, wolno i u nas w Roździeniu; wszak żyjemy w państwie »konstyt.....« — a psia-krew... stój! stój! — przypomina mi się ostatnie zajście

w Mikołowie... tu wątplię... Zaznaczyć tu jeszcze wypada, że na ostatnie zebranie 31. maja b. r. przybyło aż dwóch żandarmerów i trzech policjantów, a więc cała władza tutejsza, do dozoru nas. Dwóch było w pokoju, trzech w podwórzu.

W tym czasie zaszedł inny fatalny wypadek i to na samym końcu drugiej wsi. Zaszła tam bójka i gonitwa za pewnym »opryszkiem«, a kiedy policjantów szukano, nie można ich było odnaleźć, gdyż ci ostatni spokojnie u nas bawili. Bezpieczniej przecież, gdy nie potrzeba skóry nadstawiać.

A teraz druhowie, nie mając zebrań, gdziebyśmy się mogli pokrzepić wzajemnie i dodać sobie lepszej otuchy, odzywamy się do Was w naszym organie sokolim i zachęcamy do ćwiczeń umysłowych i cielesnych w domu, nie mogąc na boisku, dając tem dowód naszej energii, że pomimo wszelkich burz i gromów na nas spadanych, nie ugniemy czoła, nie damy się, a na nasz Zlot okręgowy (w sierpniu) stawajmy w jak największej liczbie, dając tem dowód, że żyjemy, że się nie damy zmieść z powierzchni ziemi, że na nic podłe hakatyistów gromy, bo coraz silniej stając do obrony, naszym hasłem sokolem głosim: Nie zginiemy. Czołem. J. B.

Prawdziwie po sokolemu! Czem większa i silniejsza burza, tem bardziej naprzód — na przekór gromom!

18. I. 04 r. pisze ten sam druh, prezes J. Badura, do Poznania te słowa:

»Nasza sala ćwiczebna świeżo odmalowana przedstawia się bardzo ponętnie. Obecnie toczą się rokowania pomiędzy właścicielem a policją co do dalszego jej użytku. Oby nam się udało jaknajprędzej usunąć te przeszkody, bo w przeciwnym razie straci Sokół nasz wielce na powadze i na dalszym bycie. A do zgnębienia Sokola nie dopuścimy nigdy!«...

Druhom roździeńskim w pracy tej pomagał humor, i to nawet czasami bardzo zdrowy. Oto co czytamy w następnym pisaniu do Poznania:

»Nasza wierna opiekunka« nie przestała nas otaczać swą wierną służbą. Nie dość na tem, że już na każde ćwiczenia przysyła dozorującego policjanta, to policjant jeszcze więcej pragnie dla »faterlandu« uczynić. Jeden z nich (nowicjusz jakiś) już się chce czemś nadzwyczajnem okazać w »berychtach« i uważa nawet na każde pomyłki druhów w ćwiczeniach, które sobie notuje. Na pewnym ćwiczeniu bowiem zauważyłem, że kiedyś po hasło: »W prawo zwrot« zrobił jakiś niezgrabny druh zwrot w lewo, ów policjant i to sobie zanotował... Cie-

kawy jestem, czy też to podał w raporcie urzędowym... W tym samym liście czytamy dalej:

»Na ostatniem posiedzeniu nakazał nam dozoruający nas komisarz policyjny, że nie wolno gościom na nasze posiedzenia przybywać; w przeciwnym razie groził rozwiązaniem posiedzenia. Ażeby temu zapobiedz, zastosowaliśmy się do jego rozkazu, lecz jeszcze w tym tygodniu posłaliśmy zażalenie do landrata. Dodaję jeszcze, że z obecnych na posiedzeniu była najwyżej siódma część gości, a choć mu na to zwracaliśmy uwagę, że nie ma żadnego powodu do rozwiązywania, on obstawał przy swoim! Ciekawiśmy, co nam landrat na to odpowie. W przeszłym miesiącu otrzymał druhi przewodniczący znów nakaz od amtowego, żeby usunął w przeciągu 24 godzin z naszej sali następujące obrazy: 1. Portret Kościuszki. 2. Przysięga na rynku krakowskim. 3. Bitwa raclawicka. 4. Poczet królów Polskich i afisz z ostatniego zlotu lwowskiego, przedstawiający Sokoła zwołującego na zlot, oraz ptaka wypchanego, jastrzębia, którego policja uznała za sokoła. Z pewnością znowu wynikiem proces, bośmy nakazu amtowego nie wypełnili, lecz niech się stanie co chce, nie ugniemy czoła, stosując się ściśle do hasła: Zawsze naprzód — wstecz ani krok!«...

A kiedy gniazdo z wielkim trudem postarało się o salę do ćwiczeń, gdy mimo gromów idea sokoła kwitła w najlepsze, wtemczas policja znów się ruszyła, jak o tem świadczy list następujący z dnia 11. 10. 04 r.:

»Wykołotaliśmy sobie salę od pewnego gościnnego, policja także zebranie potwierdziła, lecz kiedy przyszedł czas zebrania, ten sam gościnnie wyjechał godzinę przedtem, zabrawszy klucz od sali ze sobą!... Jak się później dowiedziałem, uczynił to dlatego, że policja znała w tem palce«...

Ale jaka siła ducha w druhach naszych, kiedy skargi swe kończą słowami:

»Mimo tych wszystkich przeszkód, na złość naszym najserdeczniejszym, żyjemy i żyć będziemy!«

Rok 1904 zakończył się następującem zajściem: Około 30 członków roździeńskiego »Sokoła« urządziło 4. września zeszłego roku wycieczkę do pobliskiego lasku, zabierając z sobą lance do ćwiczeń w celu zrobienia zdjęcia fotograficznego całej grupy. Wracających spotkał żandarm, a skutkiem tego było, że prezes towarzystwa drh. Badura otrzymał policyjny

mandat karny na 5 mk., ponieważ wycieczkę »Sokołów« uznano za pochód publiczny. Przeciwno temu mandatowi założył drh. Badura protest do sądu ławniczego, który atoli karę policyjną podwyższył na 10 mk., i dopiero Izba karna w Bytomiu uwolniła drh. Badurę od winy i kary, uznając, że »Sokoli« nie urządzili publicznego pochodu, ponieważ szli drogą prywatną. Oskarżonego bronił dzielnie i bezintersownie p. mecenas Wnukowski z Bytomia.

Rozprawa przed izbą karną wykazała ponownie, z jaką zaciekłością i z jakim brakiem sprawiedliwości czasami podrzędne organa policji ze Sokółem walczą, nie cofając się wprost przed przekroczeniem kodeksu karnego. W raporcie bowiem, który w tej sprawie wójt gminy roździeńskiej, pan Nimietz, do radcy ziemskiego w Katowicach wysłał, zachodził następujący charakterystyczny zwrot o Sokolach naszych:

»Ob die Kerls in dem Wäldchen Ansprachen gehalten haben, weiss ich nicht!«

Pięknę, nieprawda? Ano — brakło kłamstwa już i wójtowi, więc choć jeszcze ich nazwać »Kerls«...

Raport ten odczytany został przez obrońcę oskarżonego podczas rozprawy sądowej.

Nic więc dziwnego, że druhowie z Roździenia, prawie że nie wychodząc z kłopotów sądowych, piszą do redakcji »Sokoła« poznańskiego w roku 1905, dnia 2. kwietnia:

»Prosimy, aby w »Sokole«, organie naszym, zaprowadzono osobny dział p. t. »Sprawy sokole przed sądem pruskim«. Chodzi nam bowiem o to, aby wszelkie procesy, które mają styczność z Sokółem, były podane do wiadomości całemu Sokolstwu; będą bowiem napewno w nich rozmaite wskazówki dla innych gniazd, jak się bronić i jak się strzedz«.

Czy może kiedy te przykrości się skończyły? Czy Sokół roździeński zażył czasu, w którym by mógł odetchnąć, zebrać siły? Czytamy w »Pracy« poznańskiej co następuje:

R o ź d z i e ń, 16. stycznia 1906. We święto Trzech Króli urządził tutejszy »Sokół« gwiazdkę, na którą zeszło się druhow i gości w liczbie około 120. W sali reprezentował policję komisarz i policjant, przed schodami dwóch policjantów, a na drodze do sali czterech policjantów, a dwóch znajdowało się na zawołanie komisarza w pobliskiej restauracji.

Zebrańie zagał w nieobecności druha prezes, druha naczelnik Chowaniec. Powitałszy w krótkich słowach

zebranych, odczytał program gwiazdki. Nastąpił śpiew: »Bóg się rodzi« i »W żłobie leży« na 4 męskie głosy. Mimo, że z nauką śpiewu zaczęto w zbyt krótkim czasie przed gwiazdką, śpiew wypadł dosyć dobrze. Następnie zabrał głos druż Czupala na temat: »Co to jest »Sokół«; co ma za cel i zadanie?« Mówca zachęcał w gorących słowach do wstępowania do »Sokoła« przede wszystkim młodzież, ażeby nas na blisko 20 tysięcy mieszkańców Rożdzenia i Szopienic, było w gnieździe nie 50, lecz przynajmniej 500.

Mówcy podziękowano hucznymi oklaskami. Później występowali jeszcze inni druhowie z deklamacjami, n. p. druhowie Plewniak, Handy, Piecha, Palion, oraz gość p. Holotta.

Po deklamacji, śpiewach i mowach nastąpiła swobodna pogadanka przy piwie, podczas której sprzedawano losy na rozmaite podarki. Nim jeszcze miało nastąpić losowanie tychże, krótko przed godziną 9-tą zabrał głos druż Howaniec i zaczął deklamować trochę za wyrazisto jakiś wiersz o Hakatystach. Wtem przystępuje komisarz, który na to już zbyt dawno czekał i nie pozwala mu dalej mówić, zarazem rozwiązuje zebranie i każe w pięciu minutach opuścić salę — w przeciwnym razie grozi aresztowaniem. W minutę po rozwiązaniu zebrania zjawiają się też na sali wszyscy stróże bezpieczeństwa w liczbie 10-ciu. Chcąc nie chcąc, musieliśmy salę opuścić, a losowanie podarków urządzimy na przyszłym zebraniu. Tak był przebieg naszej zabawy. Co raz lepiej się mamy w tem państwie wolności i kultury. Zdaje się, że tem ostatniem wystąpieniem z ich strony, znowu nam kilkanaście nowych drułów zjednąją. Panowie »stróże«, daremne wasze wysiłki, duch sokoli u nas się jeszcze więcej będzie odżywał.

Wspomnieć jeszcze muszę, że na drugi dzień po tej niedokończonej zabawie, zeszło nas się około 15-tu »w zamkniętem kółku« na tej samej sali, ażeby dokończyć zaczętego piwa z dnia poprzedniego. Nie byliśmy tam może ani pół godziny, kiedy znowu wpada komisarz na czele 7-miu policjantów i »rozwiązuje« nam niby niezameldowane zebranie, każąc się znowu wynosić w przeciągu 5-ciu minut. Dodaję, że salę tę wynajął od gospodarza jeden z naszych drułów do swego użytku. W takim razie — myślę — policja nie ma prawa nas wyganiać, jeżeli gospodarz tej sali nas zaprosił.

Wyraził się jeszcze przy nas komisarz policyjny, że on nas dopiero nauczy praw, i że w przyszłości, gdzie tylko zobaczy 6-ciu »Sokolów« razem, uznawać to będzie za zebranie i rozwiązywać takowe. Młot.

To nic! Wszak ówczesny prezes, druh Piotr Plewniak, pisze w roku 1906 do Poznania:

»Wprawdzie wróg siły zebrał i wyteżył, aby »Sokoła« zniszczył i zwyciężył. Próżne wysiłki! nie dopięły celu! »Sokół« nasz żyje!«...

Aż wreszcie, w roku 1907, przeprowadziła prokuratorja pruska dochodzenia sądowe o »przynależenie druhów roździeńskich do tajnych związków«... A tajnymi tymi związkami były rzekomo nie zgłoszone zebrania i ćwiczenia »Sokoła«. W czerwcu 1907 roku po długich, dwudniowych poszukiwaniach, przesłuchach, groźbach i t. d. zapadł wyrok. Oto nazwiska cierpiących za sprawę i zasądzenie:

1. Teodor Chakowski, zasądzony na 4 miesiące więzienia;
2. Piotr Plewniak, 1 rok 3 miesiące;
3. Leon Zielosko, 4 miesiące;
4. Paweł Handy, 1 miesiąc;
5. Jan Badura, 6 miesięcy;
6. Jan Palion, 2 miesiące;
7. Teodor Piecha, 4 miesiące;
8. Konstanty Skulik, 2 miesiące;
9. Adam Czupala, 4 miesiące 1 tydzień;
10. Piotr Łyszczak, 4 miesiące;
11. Edward Hałota, 1 miesiąc;
12. Juliusz Chowaniec (schronił się do Galicji).

Wszyscy zasądzeni, oprócz jednego, nie byli do dnia zasądzenia jeszcze karani!...

Czy zasądzeni porzucili pracę w Sokole, dla którego właśnie mieli tak dotkliwie znieść kary więzienne? Gdzie tam! Już dwa tygodnie po procesie pisze ówczesny prezes, drh. Badura, (skazany na 6 miesięcy więzienia) do Związku w Poznaniu gorzkie słowa prawdy pod adresem »Górnoślązaka«. Słowa te najlepszym dowodem, jak mało zapoznani byli niektórzy z tych, co chcieli polskość wskrzeszać na Górnym Śląsku, z prawdziwą ideą i z prawdziwym posłannictwem Sokoła. List ten brzmi:

R o ź d z i e ń, 18. czerwca 1907 r.

Zmuszony jestem chociaż ciężką ręką napisać kilka słów wyjaśnienia w sprawie artykułu, który umieszczono



Trzech braci Badurów-Sokołów z Rożdżenka.

w »Górnoślązaku« nr. 130. Zaraz na wstępie pisze »Górnoślązak«: »Był to znowu jeden z tych procesów niepotrzebnych, kompromitujących ruch polski, o którym pisać przychodzi z wielkiem żalem i przykrością«. Czy proces ten był kompromitujący dla ruchu polskiego, niech druhowie sami osądzą, przeczytawszy mój list. Że był niepotrzebny, to sam przyznaję, lecz my przecież sądu ani prokuratorji ani policji nie prosili, ażeby się nami zajmowały i nam drogi czas zabierały! Dalej pisze »Górnoślązak«... »więcej troszczyliśmy się o przyszłość Polski niż o to, co głównem jest Sokolstwa zadaniem, tj. o gimnastykę«. (Polska gazeta!!! —

autor). Tu krótkie wyjaśnienie: Towarzystwo nasze odbywało 2 zebrania miesięcznie a 2 razy w tygodniu urządało ćwiczenia! Na ćwiczenia uczęszczało, podług zeznań świadków — policjantów, najmniej 8, najwięcej 40 druhów. Na nasze zloty okręgowe stawiał Różdzeń zawsze największą ilość ćwiczących!! Co do dalszej pracy w naszym gnieździe stosowaliśmy się ściśle do rezolucji »Związku Sokolów Polskich w państwie niemieckim«, uchwalonej na Zjeździe Delegatów w Poznaniu... (Rezolucja powzięta na Zjeździe Delegatów dnia 26. marca 1905 roku brzmi: »Zachowanie się władz policyjnych zmusza nas do rozszerzenia naszego celu, t. j. do budzenia wśród członków naszych Tow., jako i wśród ludu narodowej oświaty«. — Autor).

(Po dalszej ożywionej i rzeczowej polemice z »Górnoślazakiem« zakończono list słowami):

... Atoli Sokoli, według zdania prokuratora, to rewolucjoniści, zdrajcy państwa niemieckiego, i nie warciśmy, że nas ta »ich« święta ziemia nosi! Powiadają Niemcy: »Eine feste Burg ist unser Gott« — a my powiadamy: »Nie w mocne twierdze, lecz w Boga ufaj — a nie zginiesz, lecz zwyciężysz!«

Jan Badura.

Przez tyle burz, przez tyle mąk przejść a jednak żyć — to zaprawdę po sokolemu!

Gniazdo Królewska Huta założone zostało 25-go listopada 1901 r. Było to czwarte gniazdo, przeznaczone do życia i do pracy. Bądź co bądź powstanie już czwartego gniazda było zjawiskiem na Górnym Śląsku nielada. Zaczęły się siłą rzeczy czasy zmieniać, a ci, którzy dawniej stronili od Sokola, nie chcąc się mieszać pomiędzy lud roboczy, po lekuśku zaczęli się bratać z Sokolami. O założeniu Sokola w Król. Hucie czytamy w »Gońcu Wielkopolskim« z listopada 1901 roku co następuje:

Nowe gniazdo sokole w Królewskiej Hucie.

Dawno już krążył nasz ptaszek szaropióry ponad śląską ziemią, wyszukując miejsca, gdzieby sobie mógł usłać wygodne i ciepłe gniazdeczko, aż się szybkim lotem spuścił do Król. Huty.

Dzięki drh. Tucholskiemu z Bytomia, dzięki inicjatywie »Sokola« bytomskiego, dzięki zabiegom drh. Jaszковского z Królewskiej Huty, zwołane zostało zebranie wszystkich mi-

łośników i przyjaciół gimnastyki na poniedziałek 25. b. m. w Król. Hucie. Obecnych było 25-ciu, z tych gości 6.

Policja otoczyła zebranych czułą opieką, bo przybył komisarz policyjny w własnej osobie, a oprócz niego 2 policjantów wartowało w przyległym pokoju, zupełnie zbytecznie.

Przewodniczącym zebrania jednogłośnie wybrano druha Tucholskiego, znanego miłośnika »Sokolstwa«, do pióra dr. H. z K. Po krótkim, treściwym przemówieniu przewodniczącego przystąpiono do wyboru zarządu.

Prezesem wybrano jednogłośnie drh. Jaszковского, sekretarzem drh. Urbańskiego z Bismarkhuty, skarbnikiem drh. Janochę, a naczelnikiem drh. Wieczorka. Poczem przystąpiono do układania statutów, które małeńkimi tylko zmianami od bytomskich się różnią. Krótko i serdecznie zachęcali jeszcze druhowie Tucholski i Majewski z Bytomia i Samorzewski z Król. Huty, do szczerzej i stałej pracy na polu »Sokolstwa«, poczem druha prezes posiedzenie zamknął.

W sprawozdaniu rocznej działalności, po roku istnienia, czytamy:

»W roku istnienia przechodziło towarzystwo nasze ciężkie koleje ze strony władzy pruskiej. Chcąc bowiem urządzić ćwiczenia lub posiedzenie, nie mogliśmy otrzymać sali. Działo się to z powodu tego, że policja tutejsza groziła restauratorom odebraniem koncesji, w razie wynajęcia nam sali. Tak więc byliśmy zmuszeni na to gnuśne i ospałe życie, nie czyniąc cały rok nic. Ale młody Sokół zapragnął ruchu! Udało nam się wynająć warsztat ślusarski, jako lokal posiedzeń i ćwiczeń za roczną opłatą mk. 240. Ciężko nam będzie wprowadzić pokryć kosztu, ale nie tracimy nadzieję, bo gdzie szczerą chęć, tam wszystko się udaje!

Gniazdo nasze urządziło wycieczkę do Wysokiego Brzegu w Austrii; lecz i tu oko bezpieczeństwa nie zapomniało o nas. Dowiedziawszy się bowiem z gazet policja tutejsza o wycieczce tej, uwiadomiła policję austriacką, iż w dniu 1. czerwca urządzają nie sokoli, lecz socjaliści wycieczkę do Wysokiego Brzegu. W lasku też, tuż za granicą, zjawiała się policja austriacka i aresztowała druha Urbańskiego, jako przywódcę socjalistów, drh. Badury i Ryby jako współników pierwszego. Na drugi dzień zapłacili w Jaworznie po 5 koron kary i zostali uwolnieni...

Przed sądem ławniczym w Król. Hucie toczył się proces o »niezgłoszenie ćwiczeń na policji«, bo nas przydybano w prywatnem mieszkaniu na ćwiczeniach. Drh. prezes Jaszkowski, naczelnik Wieczorek i zast. nac. Rassek zasądzeni

zostali na 150 mk. kary, lecz ponowne rozpatrywanie sprawy tej na wskutek rewizji przed sądem ziemiańskim w Bytomiu doprowadziło oskarżonych do uwolnienia od winy i kary. Tak więc: gniazdo nasze przeżyło okropne chwile, ale nie szkodzi! Za słabe jest to gnębiemie, za słabe są te prześladowania, a żeby połamać skrzydła sokoła naszego. Im więcej szykani prześladowań, tem więcej hartu mieć będziemy do dalszej pracy!

Kasper Urbański,
sekretarz.

Jak widzimy, policja i to gniazdo nie szczędziła swą »czułą, ojcowską opieką«. Jakich środków nieraz się chwyciła, gdy chodziło o Sokola, dowodzi list następujący:

18. marca 03 r.

Nasz Sokół urządził w niedzielę, 1. marca swe walne zgromadzenie po długich trudnościach i zabiegach, spowodowanych przez tutejszą policję. Wynajęliśmy sobie warsztat ślusarski, i to zaraz na początku roku. Ten nam jest bardzo wygodny do gimnastyki i posiedzeń, dlatego też policja tutejsza energicznie wyteżę swe siły, by nam w posiadaniu tegoż przeszkodzić. Na początkowo zwołane walne zgromadzenie nie otrzymaliśmy pozwolenia; gdy się członkowie zeszli na zebranie, przybyło dwóch pikelhaubów i komisarz, i oświadczyli nam, iż zebranie nie może się odbyć, a to dlatego, że okna się nie otwierają, a drzwi, zamiast na wewnątrz, mają się otwierać na zewnątrz...

Skrobarczyk, sekretarz.

Co też to wszystkiego ta nasza »miła i przekochana« policja w Sokole król. huckiem nie widziała! Warsztat ślusarski był tam bezpieczny, lecz Sokoli nie! A trzeba wiedzieć, że z czasem stało się gniazdo to prawdziwą matką nowych, w kolicy pozakładanych gniazd, przytulające druhów do siebie. Do sokolnie tej przychodzili druhowie z Lipin, z Wirku, z Świętochłowic, z Bismarkhuty, z Hajduk; tam ujrzeli pierwsze błyski oświaty sokolej, a piszący te słowa był jednym z tych, którzy Sokolowi w Król. Hucie mają do zawdzięczenia i początki nauki swej i początki ćwiczeń. Gniazdo to spełniło zadanie swe i dumnie może dziś patrzeć na przeszłość swoją.

Tymczasem powstało dnia 22. 12. 1901 nowe gniazdo w Lipinach. W prywatnem pomieszkaniu zebrała się

garstka naszych ludzi, która miesiąc później już musiała się brać z losem za bary i rozpocząć walkę z niesprawiedliwością pruską.

Miesiąc po założeniu pisał pierwszy prezes Sokoła lipińskiego, drh. Kowol, do Poznania list następujący:

... Dotąd sali na ćwiczenia otrzymać nie możemy, boć policja oberżystom zakazała... Schodzimy się więc w prywatnym pomieszkaniu, potajemnie, żeby przynajmniej utrzymać ducha u mniej pewnych druhów, aż nastaną czasy lepsze. Mnie i drugiemu członkowi z wydziału wypowiedziano pracę; byliśmy 14 dni bez pracy, a dwom innym zagrożono taksamo wypowiedzeniem, jeżeli nie wystąpią z Sokoła«...

Wreszcie udało się druhom naszym z pewnym oberżystą pomówić o wynajęciu sali — i na drugi dzień mieli przyjść do niego celem zawarcia kontraktu na cały rok. Ale — ale... Czytajiny dalej:

... »Gdym dnia 22. lutego z innym druhem przyszedł do oberżysty podpisać kontrakt (15 mk. miesięcznie za salę), już tam stał u bufetu komisarz policyjny i jeszcze dwóch innych panów cywilistów. Stałem więc trochę na uboczu, bacząc, czy się który z panów wycofa. Kolega mój tymczasem podsłuchał następującą rozmowę: Oberżysta: Już przyszedł!... Komisarz policyjny: Który to jest? Oberżysta: Pokażę go panu oczami! Czy mu wynajęć salę? Komisarz: Nie, pod żadnym warunkiem — nie!... Za chwilę przystąpiłem do bufetu i mówię do oberżysty: Przyszedłem skontraktować salę. On odpowiada: Nie mogę dać sali, bo policja zakazała! Nawet sam amtowy z żandarmem tutaj był, żeby wam sali nie dawał«...

Jednakowoż bardziej bolało druhów naszych, że nietylko musieli wojować bezustannie z niesprawiedliwością pruskiej policji, ale więcej jeszcze fakt, że własni rodacy spoglądali na nich (tak jak wszędzie zresztą) okiem niedowierzania, drwiących z ich mowy, uragając im na każdym kroku. Nie mieli spokoju po warsztatach i hutach i kopalniach, a ludzie ci, którzy liczyli, że są Polakami, a mimo tego Sokoła prześladowali, godnie mogą stanąć koło Helbingów, Lisów i tych wszystkich policjantów pruskich, którzy z powodu istnienia Sokoła w nocy spać nie mogli.

Razem z drh. prezesem Kowolem starali się niestrudzenie o rozwój Sokoła lipińskiego drh. Hutko, drh. Jondro, drh. Niederliński i drh. Kaczmarzki, wszyscy członk. Wydziału I-go.

Oprócz nich posiadało gniazdo lipińskie znanego w Sokolstwie druha Feliksa Maniurę, który w iście sokoli sposób nigdy nie porzucił myśli kroczyć naprzód i zwyciężać wszelkie trudności. On to trzymał Sokola lat kilka, a kiedy wszyscy druhowie wątpili, gdy już zdawało się, że nie było innego wejścia, jak tylko rozwiązać Sokola lub zawiesić czynność, wtenczas to drh. Maniura znowu zbierał druhów. ćwiczył, urządzał schadzki — i duch sokoli się ostał! Bywało czasami, że cały wydział składał się tylko z niego samego!... Mrówczej jego pracy owoce widzimy dziś w Lipinach; niestety! zabrakło jego!... Poległ w wojnie światowej!...

Udało się później druhom lipińskiem wynająć salkę, małą wprawdzie, lecz na wyłączne używanie. I tak wiła się nic życia sokolego dalej, a gniazdo wyszło z największych burz cało i zdrowo.

Wyżej wymienione pięć gniazd zajęły się zakładaniem towarzystw sokolich na Górnym Śląsku, przeważnie w części przemysłowej, a żadne kary, żadne cierpienia nie zdołały zepchnąć druhów z raz obranej drogi.

II. Zwycięstwo idei sokolej.

Butny krzyżak, oszołomiony wielkością swoją, którą zdobył sobie w świecie za pomocą kłamstwa i szpiclowstwa, wszystko, co tylko miał do dyspozycji, użył dla zgnębienia Sokolów. A więc: Nadzwyczaj niesprawiedliwe wyroki sądowe, uznanie Sokola za towarzystwa polityczne, odgrażanie się właścicielom sal, osobni komisarze policyjni, kilkadziesiąt urzędników kryminalnych itd. itd. Może wskutek tych bezpraw niejeden Sokół barki ma zgięte, niejedna iza i niejedna kropla krwi płynęła. Lecz jak słońce na niebie po burzy jeszcze piękniej świeci i jaśniej, tak Sokół górnośląski wyszedł zwycięsko z tych walk, z tych cierpień!

Ażeby jednak ocenić należycie wielkość zwycięstwa tego, musimy koniecznie poznać, w jakich warunkach w ogóle Sokolstwo się znajdowało. Oprócz w I. części wspomnianych pięć gniazd coraz to nowe powstawały towarzystwa sokole. Nie wszędzie jednak udawały się zakładania, gdyż prusacy już o to dbali, żeby odciągać jaknajdłużej ostateczny tryumf nasz.

Jak już w pierwszej części wspomniałem, należały gniazda śląskie do Związku Sokolów Polskich w Poznaniu. Gniazda śląskie w myśl rozkazów z Poznania utworzyły okręg, który był VI. okręgiem Sokolstwa w państwie niemieckiem. Kolejno, po utworzeniu okręgu w roku 1896, prezesami tegoż

byli drhowie: Dąbek, Tucholski i Z. Seyda, a naczelnikami drh.: Tucholski, Postrach i Mrozek. Ludzie ci położyli w początkach Sokolstwa na Śląsku ogromne zasługi, a im wszystkim za wytrwałość w pracy sokolej serdeczne »Czołem!«

Wiem, że ludzie, którzy w twardej służbie zakonu sokolego spędzili życie swoje, nie pragną laur i chwały. Wypełnili oni z przekonania obowiązki a obecnie radość Sokolstwa na Śląsku jest ich radością, bóle nasze, ich bólem. Je-



Drh. Józef Tucholski.

dnakowóz nie mogę pominąć kilku wybitnych osobistości, którzy się przyczynili do rozwoju i do utrwalenia życia sokolego u nas.

Dziwnym zbiegiem okoliczności początki Sokoła śląskiego przypadły w czasie budzenia się ducha narodowego przez gorętszą młodzież akademicką, pochodzącą z tego ludu górnośląskiego, która — pomimo że wyszła z szkół niemieckich — nie zatraciła ducha polskiego. W gronie tej młodzieży górnośląskiej odgrywał naonczas ważną rolę drh. Wojciech Korfanty, obecny przedstawiciel rządu polskiego, i komisarz

plebiscytowy na Górnym Śląsku. Nie dziw, że i drh. W. Korfantego nie zabrakło w szeregach sokolich, do których wszystkie umysły wrażliwe i serca gorące, a kochające sławną przeszłość narodu polskiego, się garnęły. Jako właściciel »Górnoślazaka« w Katowicach przyczynił się drh. W. Korfanty w wielkiej mierze do krzewienia idei sokolej, popierając na łamach pisma swego życzliwem słowem »Sokoła«. Oprócz tego przyczyniał się do zakładania gniazd sokolich, pracował w nich jak n. p. w Siemianowicach i w Katowicach, a jako poseł bronił Sokoła w Berlinie i niejednym cios, przeznaczony dla Sokoła, odepchnął lub osłabił. Młodzież, złączona w gniazdach sokolich, pozostała drh. W. Korfantemu wdzięczną. Kiedy podczas wyborów do parlamentu berlińskiego drh. W. Korfanty odezwał się do Sokolów, wtenczas — gdy chodziło o zdobycie polskość — młodzież sokola zawsze podążyła rąco i żwawo i jeła się pracy obywatelskiej. Dzisiaj spogląda drh. W. Korfanty na dzieło, do którego stworzenia przyczynił się razem z innymi, a pracy jego sokolej »Czołem!«

Właściwą jednak duszą »Sokoła« na Śląsku był drh. Józef Tucholski. Co on dla nas uczynił, wiele czasu, pracy i mienia poświęcił na to, co dziś posiadamy, najlepiej dowodzi list druhowi roździeńskich, pisany do Poznania dnia 27. 8. 04., kiedy drh. Tucholski opuszczał Górny Śląsk. List ten brzmi:

»Smutek nas ogarnął, gdy dowiedzieliśmy się na zlocie okręgowym, że drh. Tucholski opuszcza Górny Śląsk. Co drh. Tucholski na Śląsku dla sprawy polsko-narodowej zdziałał, ile gniazd sokolich za jego pomocą założono i jak się o takowe troszczył, wiedzą nasi drhowie. Nie powątpiewał on nigdy, że w tej części zaniedbanego narodu polskiego jest ten sam duch, co w Wielko-Polsce, i młodzież z polskim ciałem i polską duszą! On to po większej części wychował i wyrobił dzisiejszych Sokolów z małych, bezsilnych prostaczków, za jego staraniem pierwsze pięć gniazd na Górnym Śląsku założono, jemu tylko zawdzięcza G. Śląsk, że hymn sokoli od Oświęcimia aż pod Opole nad Odrą głośnie się odbija echem. On to, rzec można, jest ojcem Sokolstwa naszego. Ostatni zlot okręgu VI. musiał drh. Tucholskiego zadowolić, kiedy mógł spoglądać na 130 ćwiczących Sokolów i na kilkutysięczny tłum wielbicieli Sokolstwa. »Czołem« mu za jego pracę!«

Tyle drhowie z Roźdzenia! Zaprawdę, co drh. Tucholski zdziałał dla nas, nie można tego opisać. Trzeba to już

znać i czuć! Ja sam widzę go jeszcze, jak zakładał »Sokoła« w Król. Hucie, jak w ciasnej izdebce w Lipinach mówił o »Sokole«. Przeto i na tem miejscu »Czołem« mu za wszystko.

Bardzo szczerym i miłym opiekunem naszym okazał się także prezes Związku, drh. Bernard Chrzanowski, adwokat z Poznania; za jego inicjatywą darowano biedniejszym gniazdom składki związkowe, wspomagano gniazda przyrządami, groszem, drukami i t. p. On to stał i czuwał nad Sokolem śląskim, i choć daleko, bronił praw naszych, kiedy mu się działa krzywda. Nie dziw więc, że nazwisko jego zawsze jeszcze bywa z czcią i poszanowaniem wspomniane.

Ale już nietylko matką naszą okazał się drh. Karol Rzepecki, członek Wydziału Związku w Poznaniu. Znając usposobienie



Drh. Bernard Chrzanowski.

Górnoślązaka, z przyjemnością przybywał na złoty nasze, a zawsze miał dla druha śląskiego dobre słowo. Pamiętamy jeszcze, jak nas częstował na złotych papierosami, za »dzielne trzymanie się przeciw prusakom«. To też za każdym jego pobytem u nas nowa otucha i nadzieja wstępowała w serca nasze i żywiej się jakoś podejmowało walkę nieprzeblaganą. »Czołem« mu za jego prace dla »Sokoła« na Śląsku.

Nie mniej znany w szeregach sokolich jest drh. Wiktor Gładysz, ówczesny naczelnik związkowy. Na I. zlocie okręgu VI. w roku 1902 przebywał poraz pierwszy pomiędzy nami. (Na zlocie tym występowało zaledwie 15 druhowi ćwiczących na boisku, przeważnie z gniazda Roździeń, w którym dzielny drh. Chowaniec był wówczas naczelnikiem). Drh. Gładysz

kierował zlotem, i zlot ten nazwano »Zlotem imienia W. Gładysza«, z wdzięczności dla druha naczelnika Związku.

Niestety nie ma pod ręką wiadomości o rozwoju Okręgu naszego. W protokółarzu, otwartym dnia 14. listopada 1907 roku czytamy na pierwszej stronie następujące słowa:

»Poprzednie protokoły jak wszystkie dowody, spalił dotychczasowy prezes drh. Seyda z powodu ciągłych nagabywań ze strony policji wężającej wiecznie za »Sokolem«, czy uprawiamy zjazdy i łączymy się z drużyną w Galicji. Wytoczono nawet proces całemu Wydziałowi z prezesem drh. Szyperskim na czele, ale dzięki no-



Drh. Karol Rzepecki.

wej ustawie o zebraniach proces zażegnano i nie przyszło do rozpraw.

T. K o w a l c z y k a.

Jednakowoż to jedno jest pewne, że z Sokolami galicyjskimi nie mogliśmy silnie się wiązać z powodów politycznych, a łączność głębsza z Poznaniem była połączona zbyt wielkimi kosztami z powodu dalekiej odległości. Dlatego też okręg nasz był sam na siebie zdany. Z protokółarza dowiadujemy się też, że w roku 1907 należeli do Wydziału Okręgowego druhowie: Szyperski, Kowalczyk, Ligoń, Wysocki, Wilim, Wolski i Kot. Więcej się dowiedzieć nie można, ponieważ w protokółarzach gniazda Bytom wszystkie ważniejsze ustępy, dotyczące okręgu, związku lub zlotów, zamalowane zostały czarną farbą. Czy to uczyniła policja, czy też druhowie sami, aby nie dać policji powodów do procesów, nie wiadomo.

Jednakowóż — »Sokół« rósł i rozszerzał się na Śląsku. Prześladowania policji dodawało bódźca do dalszej, niezmordowanej pracy Sokołom, a już w roku 1911, pisarz okręgowy, drh. Kowalczyk, mógł zdać na zjeździe delegatów następujące sprawozdanie z działalności okręgu za rok 1910:

Okręg nasz, składający się z 10 gniazd, liczył w roku 1910 członków 491. Przybyło więc 67 członków. Ćwiczących było 243, przybyło 60. Nowe gniazda powstały w Bogucicach, Opolu i Załężu. Trzy te nowe gniazda



Drh. Wiktor Gładysz.

przysporzyły nam 131 członków, w tem 92 ćwiczących. Według liczby członków przychodzą gniazda następująco: Bytom, Katowice, Zabrze, Wrocław, Gliwice, Piekary, Król. Huta, Kosztowy, Lipiny, Łąbety.

W pisaniu i czytaniu polskim brało udział 45 członków w 4 gniazdach, mianowicie: Król. Huta, Kosztowy, Katowice i Lipiny. — W bibliotekach gniazd znajdowało się książek 524.

Sale gimnastyczne posiadały wszystkie gniazda oprócz Kosztów. W kasie posiadały gniazda przy końcu roku 1910 mk. 305.— gotówki, w 4 gniazdach był niedobór.

Sprzętów gimnastycznych posiadały gniazda: 7 poręczy, 9 drążków, 4 konie, 10 skoczni, 1 kozieł, 225 lasek, 205 lanc, 2 żerdzie, 20 ciężarków, 6 kulolasek.

Listów i komunikatów wysłano 224. Zebrań odbyło się 11, wtem jedno całego okręgu, jedno nadzwyczajne i 9 zwyczajnych zebrań Wydziału Okręgowego.

W roku 1912 na Zjeździe delegatów Okręgu VI. dnia 6. marca w »Ulu«, Bytom, powzięto ważną uchwałę, dotyczącą boiska sokolego. Dotychczas Sokolstwo nasze, chcąc urządzić zloty swe coroczne lub t. p. uroczystości, musiało się chronić za kordon do gościnnej Galicji. Dopiero w roku 1911 odbył się zlot po raz pierwszy na Górnym Śląsku, na wynajętym polu na Zadolu, w pobliżu Ligoty. Na zjeździe owym dał drh. Zakrzewski w obszernem przemówieniu pogląd na historję powstania boiska sokolego na Zadolu, jak wychodzi z sprawozdania drh. sekretarza Webera, i że po zniesieniu dotychczasowego boiska kupił drh. Dreyza na własny rachunek teren również w Zadolu. Zjazd delegatów uchwalił: 1) by Wydział Okręgowy zawarł kontrakt na 20 lat z drh. Dreyzą względnie zawiązanym w tym celu (towarzystwami); 2) by wszelkie dochody i rozchody w latach dawniejszych dotyczące zlotów, zaksiążkować i uchwalić na cele się stworzyć mającego boiska; 3) obecni druhowie uznawają moralne zobowiązanie sumiennego wykonywania i przestrzegania tego kontraktu, biorąc na siebie odpowiedzialność, że w przeciągu 20 lat żaden zjazd delegatów uchwały dzisiaj powziętej nie obali.

Do Wydziału Okręgowego należeli wtenczas drh.: Wolski, Dreyza, Zakrzewski, Kandziora, Wesoły, Weber. Od tego czasu zaczęło się regularniejsze uprawianie gimnastyki i odbywania zlotów aż do ostatniego zlotu dzielnicowego na Zadolu.

W roku 1914 w lipcu na boisku kupionem przez drh. Dreyzę, odbył się zlot ówczesnego okręgu VI., na który przybyły tłumy publiczności. Pierwszy ten występ na własnem boisku udał się pod każdym względem wspaniale.

Tak więc: cóż pomogło wszelkie sykanie pruskich pachołków policyjnych na »Sokoła«, cóż zdziałało bezprawie i wykluczenie Sokolów z życia publicznego? To tylko, że Sokolstwo nasze stoi mocno i żywotną okazuje się, gdy tymczasem kuźnie, w których kuto ciosy i radowano się nad bliskiem »końcem« Sokolstwa, obrócili się w pył i wspomnienie haniebne.

Atoli wojna światowa poczyniła ogromne spustoszenia w szeregach sokolich. Najlepszych naszych gimnastyków,

najwierniejszych naszych Sokołów wysyłano przemocą na początku sierpnia 1914 r. do Francji i do Królestwa Polskiego, a wciskając im karabin do ręki, kazano cierpieć i biedzić się za obcą sprawę. Gniazda sokole okręgu naszego, (a było ich już 21 z 820 członkami) na czas trwania wojny zmuszone były czynność zawiesić, gdyż oprócz kilku starych weteranów sokolich wszyscy druhowie byli na wojnie...



Drh. Stanisław Weber.

A kiedy w roku 1918 przystąpiono do reorganizacji gniazd i okręgu, gdy los nam pozwolił na nowo zająć się Sokolstwem, budzić ośpałych i gnuśnych, wtedy okazało się, że $\frac{3}{4}$ naszych wszystkich członków z czasów przedwojennych już nie powróciło... »Czołem« tym, którzy życie położyli na polach francuskich, polsko-litewskich, serbskich, macedońskich! »Czołem« tym druhom, którzy aż do śmierci wytrwali w zakonie sokolem!

Jednakowoż nasienie, zasiane przez pierwszych pionierów Sokolstwa na Śląsku, wydało po wojnie dopiero rzeczy-

wiste owoce. Najlepiej o tem świadczy sprawozdanie pisarza okręgowego, drh. Stanisława Webera, za czas od marca 1914 r. do dnia 10. lutego 1920 r., które podaje poniżej dosłownie:

Po raz pierwszy po zakończeniu wojny zdajemy sprawozdanie z czynności naszej. Prawda, że w czasie wojny odbyło się zebranie delegatów, o którym poniżej wspominamy. Lecz w owem zebraniu uczestniczyło tylko 7 gniazd. Uważaliśmy dlatego za nasz obowiązek, zdać sprawozdanie od czasu Zjazdu Delegatów w marcu 1914 roku.

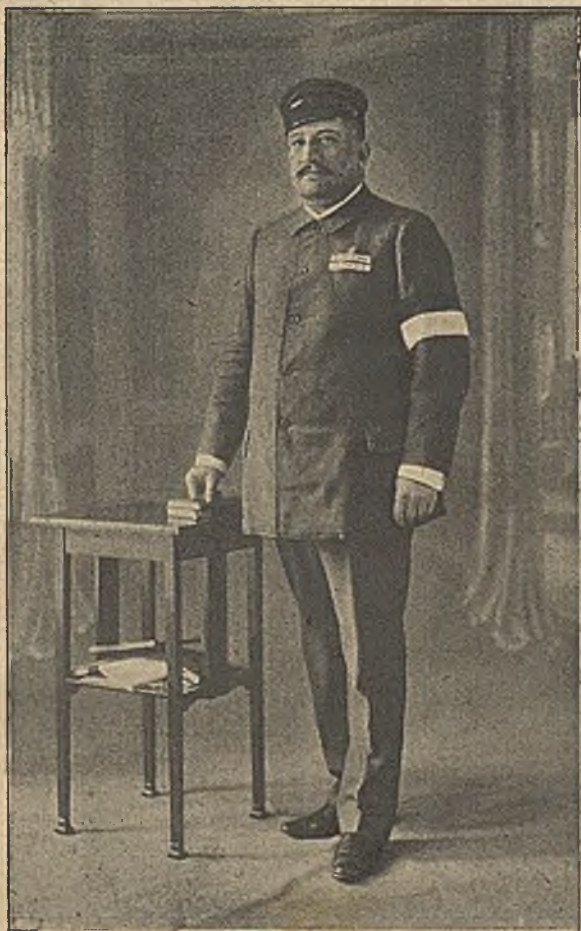
1. Wydział. Wybrany na Zjeździe Delegatów w marcu 1914 r. Wydział Okręgowy uległ w ciągu wojny rozmaitym zmianom. Drh. skarbnika, który cały czas był na wojnie, zastępował drh. Maciejczyk z Bytomia, a drh. pisarza zastępowała przez pewien czas drh. Pietrzykowska. Drh. Cieślik z Łagiewnik zastępował drh. Wesolego jako podnaczelnika. Do końca roku 1917 praca Okręgu zawieszoną była wskutek wojny zupełnie. Dnia 10. I. 1919 uzupełnił się Wydział drogą kooptacji i składa się obecnie z następujących druhow: Michał Wolski, prezes; Konstanty Wolny, zastępca prezesa; Józef Dreyza, naczelnik; Józef Wesoly, podnaczelnik; Stanisław Weber, pisarz; Tomasz Kowalczyk, skarbnik.

2. Praca Wydziału. W roku 1914 odbył Wydział posiedzeń 5, w roku 1917 posiedzenie jedno, dnia 6-go paźdz. W roku 1918 posiedzeń 2, pierwsze dnia 4. kwietnia, drugie dnia 25. lipca. Zjazd Delegatów odbył się 12. kwietnia. W roku 1919 posiedzeń było 7, a mianowicie: dnia 10. stycznia, 22. stycznia, 10. lutego, 17. lutego, 15. maja; 28. listopada i 19. grudnia. Zjazd prezesów i naczelników zwołaliśmy na dzień 23. marca do Bytomia. Na zebraniu tem reprezentowane było gniazd 50; nie przysłały przedstawicieli gniazda: Wrocław, Opole, Siemianowice, Birtułtowy, Stolarzowice, Niem. Żernica. Przerwa pracy Wydziału od maja do listopada tłumaczy się wyjątkowem położeniem politycznem na Górnym Śląsku. W wszystkich zebraniach uczestniczyło najmniej 4 członków Wydziału.

3. Ilość gniazd. Do okręgu należało przed wojną 21 gniazd. W końcu roku 1918 i w ciągu roku 1919 założono gniazd 56. W roku 1920 — do 10. lutego przyjęto do Okręgu gniazd 5. Razem 82.

4. Ilość członków. W dniu Zjazdu Delegatów w roku 1914 należało do okręgu 820 członków. Przepuszczalna liczba członków wynosi obecnie, po doliczeniu gniazd, które nie przysłały dotąd sprawozdania, 8000.

5. Sekretarjat. Rozwój Okręgu uniemożliwił załatwianie spraw bieżących przez drh. pisarza pobocznie. Dlatego na początku roku 1920 utworzono Sekretarjat, w którym stale pracuje drh. A. Świder. W Sekretarjacie powinny łączyć



Drh. Michał Wolski.

się wszystkie sprawy dotyczące naszego Okręgu, z wyjątkiem opłat składkowych, które nadal przyjmuje tylko drh. Tomasz Kowalczyk.

6. Orędzie. Ze względu na konieczną potrzebę dostatecznego porozumienia się z wszystkimi członkami naszej

organizacji i jaknajsilniejszego wpływu na pracę naszą, wydajemy od stycznia roku 1920 czasopismo p. t. »Orędzie Sokole«. Wychodzi ono na razie raz na miesiąc.



Drh. Józef Dreyza.

7. Objazdy i wykłady. Członkowie Wydziału Okręgowego licznie odwiedzali gniazda celem wygłaszania wykładów i dopilnowania pracy w gniatach. Liczb niestety podać nie możemy, ponieważ praca odbywała się w niezwykle trudnych warunkach.

Sprawozdanie powyższe daje pogląd na pracę wewnętrzną i organizacyjną za cały czas wojny aż do dnia dzisiejszego. Z początkiem roku bieżącego rozpoczynamy nowy okres pracy, i zadaniem Wydziału Dzielnicowego — od Zjazdu Delegatów — będzie, nie tylko sięć towarzystw naszych powiększać, ale przede wszystkim starać się, by praca w gniazdach



Drh. Tomasz Kowalczyk.

prowadzoną była rzeczywiście z pożytkiem dla ruchu sokolego i całego społeczeństwa polskiego na Górnym Śląsku.

Czołem!

Stanisław Weber, pisarz.

Niepowstrzymane powstawanie nowych gniazd zmusiły Wydział Okręgowy do zreformowania całej organizacji sokolej na Śląsku. Nad tylu gniazdami nie możliwem było czuwać jednemu Wydziałowi Okręgowemu. Trzeba było pomyśleć o podzieleniu Dzielnic Śląskiej na więcej okręgów, a na czele okręgów tych trzeba było postawić ludzi, przeję-

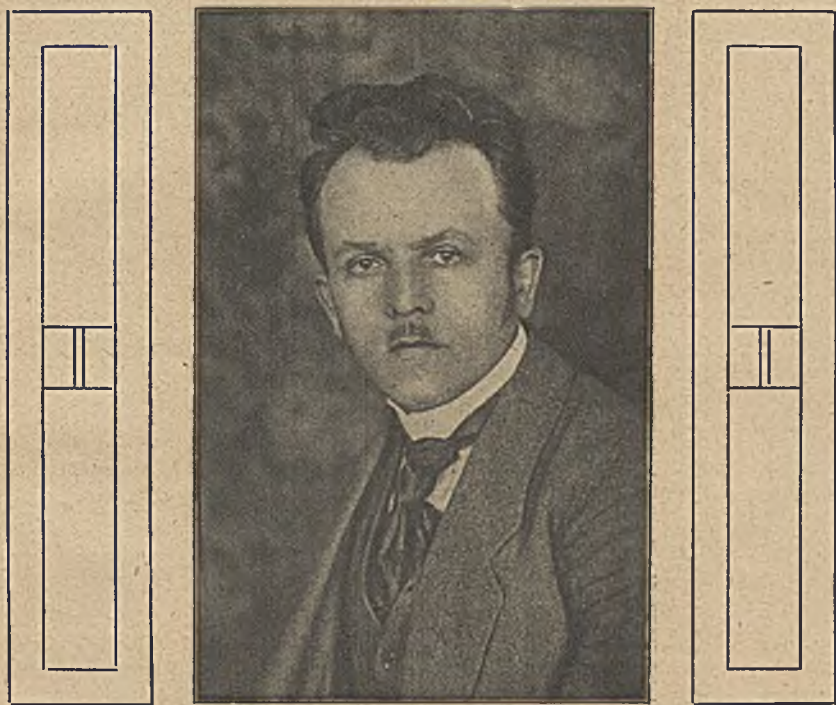
tych do krwi i kości ideą sokołą. Ostatni Wydział Okręgowy rozwiązał kwestję tę w sposób bardzo dobry, a uznanie za trudną i zmuǳną pracę należy się członkom ostatniego Wy-



Drh. Józef Wesoly.

działu Okręgowego. A wszystko to uczyniono, jak pisze w nr. 2 »Orędzia Sokolego« drh. sekretarz Weber, nie dla próżnej chwały lub chęci rządzenia, tylko: »Dla Ciebie Polsko i dla Twojej chwały!« Ostatni Zjazd Delegatów Związku Sokolów Polskich Okręgu VI. (śląskiego) dnia 25. marca r. b. uchwalił p. i., że »dotychczasowy okręg VI. zamienia się na

»Dzielnice Śląska« wedle projektu międzyzwiązkowego całego Sokolstwa w Polsce. (Po utworzeniu Państwa Polskiego, w którego skład wchodziły dzielnice, przyznane traktatem pokojowym z Wersalu, powstała myśl, ażeby Sokolstwo, dotąd rozłączone na 3 związki wedle 3 zaborów, połączyć w jeden związek pod nazwą: »Wszeczwiązek Sokolstwa Polskiego«. W celu tym wysłały związki po kilka druhow, stosownie do liczby członków każdego związku, do Warszawy



Drh. Wiktor Polak.

na zjazd. Jednym z delegatów Sokoła — z pod zaboru pruskiego był członek Wydziału Związku Sokolów Polskich w p. n. w Poznaniu, drh. Józef Dreyza, obecny naczelnik dzielnicowy na Śląsk. Na zjeździe tym zapadła uchwała, ażeby z 3 dawniejszych związków utworzono »Międzyzwiązek«, który ma łączyć związki w poszczególnych ziemiach polskich. (Dzielnice). Wybrana została także komisja, która ma opracować wszystkie podstawy całej budowy Sokoła w Polsce do której i drh. J. Dreyza został wybrany. Z tymi wiado-

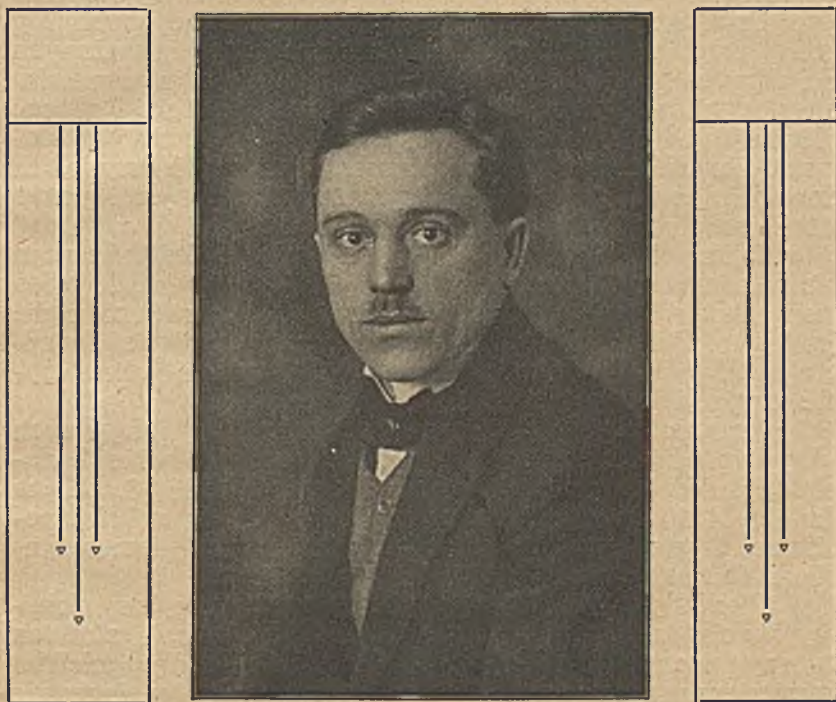
mościami wrócił drh. Dreyza jesienią przeszłego roku na Śląsk, i już w listopadzie obmówił wraz z drh. Weberem w pomieszkaniu prywatnem ostatniego całą sprawę i przedstawił obraz nowego ustroju Sokolstwa w Polsce. Natychmiast, w ten sam wieczór, przygotowali obaj druhowie projekt zamiany okręgu VI. na Dzielnicę Śląską pod nazwą: »Związek Sokolów Polskich — Dzielnica Śląska« i podzielili cały Górny Śląsk na okręgi. Projekt ten został na pamiętnem



Drh. Konstanty Wolny.

zebraniu grona technicznego Okręgu VI. dnia 7. grudnia 1919 roku, które się taksamo musiało odbyć w pomieszkaniu drh. Webera, przyjęty i zaraz też przystąpiono do pracy. Na zebraniu owem byli obecni druhowie: Dreyza, Weber, Miękina, Wilk, Piątek Ludw., Belok, Paprotny Paweł, Świtała Leopold, a jako gość drh. Wilh. Pohl. Inni członkowie grona technicznego nie powrócili jeszcze z Kongresówki, dokąd po powstaniu się schronili, a drh. Wesoly nieprzybycie swoje uniewinnił. Zebranie zgodziło się na utworzenie na razie 8 okręgów

i załatwiło szereg spraw, które dla ogółu są obecnie mniej ważne. Opracowaniem ustaw przejściowych dla Dzielnic, utworzeniem Sekretariatu, początkami wydawnictwa »Orędzia Sokolego«, powołanie jako współpracownika na niwie sokolej drh. Aug. Świdra i wszelkimi reformy wymagających sprawami zajęli się gorliwie druhowie: J. Dreyza i St. Weber. Inni członkowie dawniejszego Wydziału Okręgu VI, zatwierdzili przedłożony im plan przebudowy Sokoła, a Zjazd



Drh. Augustyn Świder.

Delegatów Okręgu VI, ostatni zjazd okręgu tegóż, przyjął wyżej przytoczoną uchwałę, kiedy właściwie cała maszyna już była w ruchu.

Na zjeździe tym zastąpione było 90 gniazd przez 242 delegatów.

Dzisiaj Dzielnicę Śląską liczy: 12 okręgów, 157 gniazd z około 13 000 członkami.

Wydział Dzielnicowy, wybrany na zjeździe delegatów dnia 25. marca b. r. składa się z druhów:

prezes: Michał Wolski, Bytom,
 zast. prezesa: Wiktor Polak, Szarlej,
 sekretarz: Augustyn Świder, Lipiny,
 skarbnik: Tomasz Kowalczyk, Katowice,
 naczelnik: Józef Dreyza, Katowice,
 zast. naczelnika: Józef Wesoly, Mikołów.

Wydział Dzielnicowy mianował dnia 24. kwietnia r. b. drh. Konstantego Wolnego, adwokata z Bytomia, syndykiem Sokolstwa na Śląsk, który to urząd drh. Wolny przyjął.

Druh ten już jako adwokat w Gliwicach przed kilku laty bronił przed sądami pruskimi bezinteresownie oskarżonych Sokolów, a w ostatnich czasach, kiedy cała zgraja pismaków niemieckich zaczęła w pismach obczerniać Sokoła i rzucać błotem na wszystko sokole, drh. Wolny w treściwych słowach odpierał zarzuty te germańskie i w licznych artykułach dowodził, że Sokolstwo ma i na Śląsku prawo bytu i prawo własnego domu. »Czołem« mu za jego trudy.

O innych członkach obecnego Wydziału Dzielnicowego nie wspominam. Znani oni są w Sokole tak bardzo, że pióro moje, chociażby się i pokusiło o nich coś napisać, za słabe jest na to. Ich czyny i obecne owoce pracy ich lepiej świadczą o ich poświęceniu się sprawie sokolej, aniżeli by to uczynić mogło pióro najlepszego pisarza.

Nagrodą niestrudzonej pracy Wydziałów Okręgowych i Wydziału Dzielnicowego był I. Zlot Dzielnicy Śląskiej Związku Sokolów Polskich, który się odbył dnia 15. 8. rb. na Zadolu. 1200 druhów, 900 druhin i 350 młodzieży sokolej, popisujących się przed więcej niż 10 tysięcznym tłumem publiczności, oto owoce i plon!

Pierwszym tym zlotem Dzielnicy naszej zamykam niniejszy wyciąg z historii rozwoju Sokoła na Śląsk, a zlot ten tworzy początek nowej dwudziestopiątki, będąc wielkim kamieniem przydrożnym w historii Sokoła. Zlot ten druhowie obecni przeżywali, i dla tego opis jego należy do tych druhów, którzy przyjdą po nas.

Idea sokoła, to idea męstwa i hartu. Pokolenia przyszłe, które będą czytały niniejszy wyciąg życia sokolego na Śląsku, mimowolnie będą stawiały pytania: Zkądże ten duch, z kądże ta niezłomna wiara w ostateczne zwycięstwo wśród tyłu burz i cierpień naszych ojców? A bo duch sokoli, to duch odrodzenia społeczeństwa polskiego, bo ta niezłomna wiara, to wiara w zmartwychwstanie Polski! Wiarą tą żyło i oddechało Sokolstwo nasze dziesiątki lat, a to, że dzisiaj spełnia się posłannictwo nasze i że wiara ta zrodziła czyny, które zadziwiają Europę, jest naszą chlubą, naszą dumą, i naszą sławą.

wą sokołą! A ta chluba, ta duma i ta sława nasza, to nic innego, jak tylko: »Wolna i zjednoczona Polska!« Dla Niej, dla Polski tak ukochanej, każdy z nas ma obowiązek wytworzyć jak największą sumę zdrowia synów i córek, zdrowia duszy i ciała — jak słusznie pisze stary Sokół z Galicji drh. Fiszer do gniazda berlińskiego z okazji dwudziestopięciolecia gniazda tegóż. Bo wśród obrachunku dorobku narodowego jedna się snuje myśl wielka i zaszczytna: oddanie się całkowite na dalszą trwałą i wytrwałą służbę dla Ojczyzny, słuchając krótkiego rozkazu rycerskiego apelu:

Ramię krzep
Ojczyźnie służ!

Skromnie, po sokolemu, dziękuję wszystkim druhom pomocnikom, którzy przyczynili się do opisu niniejszego bądź to przez ustne doniesienie, bądź to przez dostarczenie potrzebnego mi materiału historycznego. A całemu Sokolstwu na Śląsku za wytrwałość i za dochowanie wierności w zakonie sokolem serdeczne: »Czołem!«

Bytom, wrzesień 1920 roku.

Augustyn Świder.







Do lotu, bracia Sokoły.

Do lotu, bracia Sokoły
Rozwińcie skrzydlate hufce;
Gdzie blask jutrzeńki wesoły,
Tam dążcie w swojej wędrówce.
Do ciał i duchów rozkwitu,
Do pełni ludzkiego bytu.

Zatoczcie nad naszą ziemią
Słonecznych polotów kręgi,
I budźcie tych, którzy drzemią
Hasłem wskrzeszonej potęgi.
I tchnijcie ożywcze moce
W smutne dziedzictwo sieroce.

Z uczuciem szlachetnej dumy,
Prowadźcie, o naczelnicy,
Zwątłone, skarłale tłumy,
Do czystej życia krynicy,
Aby się rzesze napiły
Z źródeł młodości i siły.

Niech potężnieją ramiona!
Niech się rozrasta szeroko
Pierś silną wolą natchniona,
A męstwem zapłonie oko.
Cielesna niemoc niech znika,
Z nią nędzny duch niewolnika!

Z fizycznej siły wykwita,
Sił wyższych czynność społeczna,
I mądrość w środki obfita,
I miłość ludzi słoneczna.

I wielkich poświęceń zdolność
Za wiarę, Ojczyznę, wolność.

Więc naprzód, wierna drużyno,
W świetlanym kąp się błękiecie,
A dla tych co marnie giną,
Chcąc nowe wywalczyć życie
Z niezłomną wolą postanów
Przemienić karły w tytanów.

Adam Asnyk.





Grono Techniczne Dzielnicowe i Naczelnicy Okręgów.

J. Kałdonek	M. Dudek	W. Ręka	A. Larysz	St. Mastalerz	A. Mazur	L. Piontek
J. Król	S. Gwóźdź	J. Szydło	Fr. Wilk	P. Jarczyk	W. Pol	
P. Ludyga	P. Pietryga	J. Dziwior	Józef Dreyza naczelnik dzielnicowy	J. Wesoly	K. Kasprzak	P. Paprotny
						J. Larysz



SOKOLE!

Gnuśność ludów w męstwo silne
Zamieniłeś, ptaku Ty;
Rój bezczynnych w plemię pilne,
Wolę w siłę, w pracę łyż! -
Życie Twoje, życie budzi,
I słoneczną miłość ludzi!

Patrz jak z piersi miliona
Pracy Twojej pali żar;
To wytrwałość ożywiona,
To sokolej siły czar!
Tyś rozszerzył wiedzy koło,
Rozjaśniłeś ludu czoło!

Piorunowe błyskawice
Nie dosięgły skrzydeł Twych,
Święte, stare tajemnice
Ostrzegałeś w gniazdach Swych.
Dla Cię piorun był przyszłością,
I nauką, i karnością.

Leć więc w jasny błękit nieba
Ponad ziemski wznos się brud;
Tu — zjadacze tylko chleba,
Tam — zwycięstwo, walka, trud!
I niech hasło światem rusza:
„W zdrowem ciele — zdrowa dusza!“

Lipiny, wrzesień 1920 r.

Augustyn Świder.



1. Zlot Dzielnicy Śląskiej: Przemówienie drh. prezesa dzielnicowego po ćwiczeniach wolnych.



Drobiazgi Sokole.

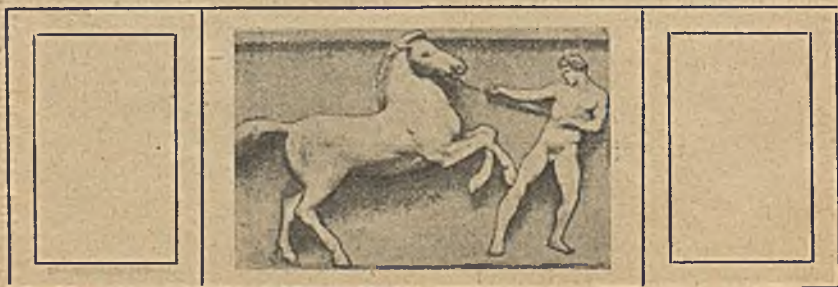
Lotny sokole, chyżej!
Os jadowitych rój
Skrzydeł twych nie obniży —
Z wichrami staczasz bój...
Kół bratnich, gniazd ojczystych
Śród blasków, czy też w mrok,
Strzeże z wyżyn świetlistych
Sokoli czujny wzrok!...



Dźwięczy już pobudka,
Chwila tylko krótka:
W pochód! Kto Sokołem —
„Czołem!”



Zobaczywszy Sokoła, małe szare ptaki
Nuż na niego pomstować, że zuchwały taki,
Że szybuje wysoko, chociaż jeszcze młody,
Że nie skacze jak one, że pragnie swobody,
Że z szarymi wróblami nie chce fruwać społem.
Sokół na to: „Pomnijcie, że jestem sokołem.
Czołem wróbelki małe, czołem przed sokołem!”





Spis członków Wydziału Dzielnicowego, członków Wydziałów Okręgowych i spis gniazd, przyjętych do 30-go września r. b. do Dzielnicy Śląskiej.

WYDZIAŁ DZIELNICOWY:

Prezes: **Michał Wolski**, Bytom, Wilhelmowska 2;
Zast. prez.: **Wiktor Polak**, Piekary, Kalwaryjska, 18;
Sekretarz: **Augustyn Świder**, Lipiny, Kościelna 1;
Skarbnik: **Tomasz Kowalczyk**, Katowice, ul. Beaty 16;
Naczelnik: **Józef Dreyza**, Laurahuta - Siemianowice —
Bank Ludowy;
Zast. naczelnika: **Józef Wesoły**, Mikołów, szosa Mo-
krzańska.

Adres Sekretarjatu, Redakcji i Administracji
„Ozędzia Sokolego“:

Augustyn Świder, Bytom, Hotel »Reichshof«
(ul. Dworcowa).

WYDZIAŁ OKRĘGU I. (bytomskiego):

Prezes: **Jan Ludyga**, Józefka 23 (p).
Zast. prez.: **Jan Smoczyk**, Bytom, Tarnogórska 11;
Sekretarz: **Błażej Świder**, Brzozowice, Szarlejska 94;
Naczelnik: **Józef Kaldonek**, Szarlej, Ogródowa 3;
Zast. nac.: **Ludwik Piontek**, Szombierki, Godulska 3.

Gniazda, należące do Okręgu I.:

1. Bytom
2. Bobrek -
3. Szarlej
4. Karb
5. Szombierki
6. Łagiewniki
7. Goduła
8. Brzozowice
9. Brzeziny
10. Kamień
11. Wielka Dąbrówka

12. Orzegów
13. Piekary
14. Frydenshuta
15. Miejska Dąbrowa
16. Miechowice
17. Maciejkowice
18. Rokitnica

WYDZIAŁ OKRĘGU II. (katowickiego):

Prezes: **Stanisław Różanowicz**, Katowice, Fryderykowska 5;

Zast. prez.: **Tomasz Kowalczyk**, Katowice, Beaty 16;

Sekretarz: **Konstanty Woźniczka**, Kat. Hałda, Wuja 32;

Naczelnik: **Paweł Jarczyk**, Bogucice, Nowa 7;

Zast. nacz.: **Maks. Dudek**, Załęże, Bismarka 17.

Gniazda, należące do Okręgu II.:

1. Katowice
2. Bogucice
3. Dąb - Józefowiec
4. Katowicka - Hałda
5. Załęże
6. Siemianowice
7. Mała Dąbrówka
8. Michałkowice
9. Załęska - Hałda
10. Ligota
11. Bytków
12. Przelajka

WYDZIAŁ OKRĘGU III. (król-huckiego):

Prezes: **Józef Smoleń**, Chorzów, Król. Hucka 12;

Zast. prez.: **Teofil Badura**, Król. Huta, Karola 10;

Sekretarz: **Franciszek Wilk**, Kochłowice, Farna 5;

Naczelnik: **Juljusz Szydło**, Bismarkhuta, Nomiarki, 2;

Zast. nacz.: **Józef Belok**, Świętochłowice, Vogta 7.

Gniazda, należące do Okręgu III.:

1. Królewska Huta
2. Lipiny
3. Chorzów
4. Nowa Wieś
5. Halemba

6. Bykowina
7. Bismarkhuta
8. Świętochłowice
9. Kochłowice
10. Eintrachthuta
11. Chropaczów
12. Wirek
13. Radoszów
14. Nowe Hajduki

WYDZIAŁ OKRĘGU IV. (gliwickiego):

Prezes: **Michał Kwiatkowski**, Gliwice, Dolnawalowa 6;
Zast. prez.: **Ignacy Sikora**, Gliwice;
Sekretarz: **Serafin Gwóźdź**, Gliwice, Przyszowska 92;
Naczelnik: **Stanisław Mastalerz**, Gliwice, Przyszowska 48;
Zast. nacz.: **Paweł Paprotny**, Gliwice.

Gniazda, należące do Okręgu IV.:

1. Gliwice
2. Łabęty
3. Żernica
4. Przyszowice
5. Gierałtowiec
6. Ligota - Zabrska
7. Pyskowice
8. Szobiszowice
9. Żerniki
10. Brzezinka pod Łabętami
11. Przyszówka
12. W. Paczyna
13. Rokicza

WYDZIAŁ OKRĘGU V. (zabrskiego):

Prezes: **Adwokat Kobylński**, Zabrze;
Zast. prez.: **Długiewicz**, Zaborze;
Sekretarz: **Józef Zupok**, Biskupice, Górna 120;
Naczelnik: **Każm. Kasprzak**, Zabrze, Fryderyka - Karola 5;
Zast. nacz.: **Alojzy Wydra**, Zaborze.

Gniazda, należące do Okręgu V.:

1. Zabrze
2. Mikulczyce

3. Zaborze
4. Bielszowice
5. Biskupice
6. Sośnica
7. Ruda
8. Kunatów
9. Makoszowy

WYDZIAŁ OKRĘGU VI. (mysłowickiego):

Prezes: **Piotr Korus**, Brzezinka;
 Zast. prez.: **Tomasz Klimczok**, Kosztowy;
 Sekretarz: **Stan. Fójcik**, Szopienice;
 Naczelnik: **Augustyn Mazur**, Brzezinka;
 Zast. nacz.: **Piotr Habryka**, Roździeń.

Gniazda, należące do Okręgu VI.:

1. Mysłowice
2. Brzezinka
3. Wielki Chełm
4. Janów
5. Nikiszowiec
6. Roździeń - Szopienice
7. Stary Bieruń
8. Kosztowy
9. Muroki
10. Imieleń
11. Brzęckowice
12. Łędziny
13. Smarzewice

WYDZIAŁ OKRĘGU VII. (tarnogórskiego):

Prezes: **Emil Gajdas**, Radzionków;
 Zast. prez.: **Dr. Dzierża**, Opole;
 Sekretarz: **Wincenty Cuber**, Tarn. Góry, Wilhelmowska 12;
 Naczelnik: **Paweł Pietryga**, Radzionków, Gliwicka 4;
 Zast. nacz.: **Antoni Talaga**, Tarn. Góry.

Gniazda, należące do Okręgu VII.:

1. Radzionków
2. Stare Repty
3. Stolarzowice
4. Stare Chechło

5. Nakło
6. Tarnowskie Góry
7. Lasowice
8. Rudne Piekary
9. Nowy Radzionków
10. Orzech
11. Kozłowa Góra
12. Ptakowice
13. Olesno
14. Sucha Góra
15. Bobrowniki
16. Miasteczko
17. Górniki
18. Wielki Żyglin

WYDZIAŁ OKRĘGU VIII. (rybnickiego):

Prezes: **Dr. F. Biały**, Rybnik;

Zast. prez.: **Józef Michalski**, Wodzisław;

Sekretarz: **Ludwik Piechaczek**, Rybnik, Jana 2;

Naczelnik: **Jan Baron**, Rybnik, Jana 2.

Gniazda, należące do Okręgu VIII.:

1. Rybnik
2. Birtułtowy
3. Golkowice
4. Czerwionka
5. Radlin
6. Wodzisław
7. Niedobczyce
8. Czyżowice
9. Rydułtowy
10. Jejkowice
11. Żory
12. Godów
13. Chwałowice
14. Boguszowice
15. Paruszowiec
16. Świerklany
17. Górny Niewiadom
18. Mszanna
19. Knurów
20. Czernica
21. Pszów
22. Popielów

WYDZIAŁ OKRĘGU IX. (lublinickiego):

Prezes: **Maks. Rzeźniczek**, Lubliniec, Rynek;
 Zast. prez.: **Wawrzyn Kandora**, Gosławice;
 Sekretarz: **Jan Polak**, Lubliniec, Dom Rolnika;
 Naczelnik: **Adolf Larysz**, Lubliniec, Dom Rolnika;
 Zast. nacz.: **Jan Zientek**, Koszmider.

Gniazda, należące do Okręgu IX.:

1. Lubliniec
2. Woźniki
3. Kalety
4. Kochcice
5. Koszmider
6. Koszęcin
7. Lisa
8. Gosławice
9. Kamienica
10. Babienice
11. Wielkie Łagiewniki
12. Pietraszów
13. Olszyny

WYDZIAŁ OKRĘGU X. (mikołowskiego):

Prezes: **Franciszek Miądowicz**, Mikołów, Pokojowa 18. II;
 Zast. prez.: **Paweł Krzyżowski**, Tychy;
 Sekretarz: **Jan Polaszek**, Mikołów, Pokojowa 18. II;
 Naczelnik: **Józef Wesoły**, Mikołów;
 Zast. nacz.: **Jan Latusek**, Podlesie.

Gniazda, należące do Okręgu X.:

1. Mikołów
2. Wiry
3. Podlesie
4. Tychy
5. Urbanowice
6. Piotrowice
7. Pszczyzna
8. Kamionka

Oprócz wyżej wymienionych gniazd założono w Okręgu X. w ostatnim czasie następujące gniazda:

Goczałkowice, Łąka, Miedźna, Góra, Ćwiklice.

WYDZIAŁ OKRĘGU XI. (strzeleckiego):

Prezes: **Henryk Wójcik**, Rozmierka;

Zast. prez.: **Nikodem Rulik**, Imielnica;

Sekretarz: **Franciszek Patoła**, Strzelce, Ogrodowa 6;

Naczelnik: **Jan Dziwior**, Strzelce, Ogrodowa 6;

Zast. nacz.: **Karol Bogdoł**, Zawadzkie.

Gniazda. należące do Okręgu XI.:

1. Strzelce
2. Rozmierka
3. Imielnica
4. Zawadzkie
5. Łaziska
6. Wielkie Staniszcze
7. Opole
8. Żandowice
9. Kamień
10. Kolonowska
11. Osiek
12. Krośnica
13. Rozwadze
14. Myślina
15. Grodzisko

OKRĘG XII. (raciborski):

Utworzeniem Okręgu XII. zajął się z polecenia Wydziału Dzielnicowego drh. **Józef Larysz**, Racibórz, Wielkie Przedmieście 38.

Do Okręgu tego należy odłączone od Okręgu rybnickiego gniazdo **Racibórz**, jako środowisko nowo - powstającego Okręgu.

Oprócz Raciborza założono już w **Gorzyczkach, Lubomi, Rogowach i Kuźni Raciborskiej** gniazda Sokole, które ponieważ nie są przyjęte jeszcze do Dzielnicy, nie umieściliśmy w spisie gniazd.

Razem: Okręgów! 12, gniazd 157, członków około 13 000, w tem ćwiczących 40%.



Aforyzmy Sokole.

- Sokolstwo — to wiara, braterstwo i hart,
Sokolstwo — to znamię zakonu.
Druhowie! Ten tylko uznania był wart,
Kto wytrwał w zakonie do zgonu!

* * *

Kto z nami, a zgodnie — cześć temu i czołem!
Kto przeciw — sokoli mu szpon!

* * *

Idea nasza coraz to szerszy grunt dla siebie zdobywa,
i da Bóg, rychło nadejdzie chwila, że Sokół a „dzielny
i prawy obywatel“ staną się synonimami, a wówczas
któżby nie pośpieszył zaciągnąć się pod sztandar sokoli?!

* * *

W zdrowem ciele zdrowa dusza — oto nasze hasło,
środkiem — ćwiczenie ciała,
bronią — miłość Ojczyzny,
celem — odrodzenie fizyczne i moralne wszystkich
warstw narodu.

* * *

Czołem znakowi jedności i pracy!
Gdy nas zawiodły bojowe fanfary,
Wznieśmy wysoko Sokoli-Polacy,
Polskie jedności i pracy sztandary!

SPIS RZECZY.

	Str.
1. Błogosławieństwo Ci Polsko i chwała (Kraśiński)	3
2. Słowo wstępne (A. Świder)	5
3. 25 lecie Sokoła (W. Korfanty)	7
4. Ja tylko znaj (W. Polak)	8
5. Cel i zadania Sokoła (J. Dreyza)	9
6. Na cześć Sokolstwa (K. Ligoń)	16
7. Aforyzmy Sokole	17
8. Sokolice w historii (K. Kościński)	18
9. Aforyzmy Sokole	21
10. Z dziejów Sokolstwa Polskiego na Śląsku (A. Świder)	23
11. Do lotu bracia Sokoły (A. Asnyk)	65
12. Sokole! (A. Świder)	68
13. Drobiazgi Sokole	70
14. Spis członków Wydziału Dzielnicowego i Okręgów	71
15. Aforyzmy Sokole	78



Przepryfortum w szpitalu w Nowej-Dzi

dnia 6 grudnia 1945 r

Stwierdzenie Stawurstan



